WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

MIESIĘCZNIK

ORGAN

Polskiego Związku Wędkarskiego

1950

Nr. 3-4

Z życia Związku i Towarzystw

WYKAZ DELEGATÓW OKRĘGOWYCH ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Polskiego Związku Wędkarskiego

1. Bydgoszcz — ob. I. Kołodziejczak, Bydgoszcz, pl. Wolności 3 m. 6.
2) Białystok — ob. S. Dybko, Białystok, Stalina 19b m. 12.
3. Gdańsk — ob. W. Koczot, Sopot, Stalina 679 m. 16.
4. Katowice — ob. R. Gąsiorek, Sosnowiec, Francuska 12.
5. Kraków — ob. M. Tobiasz, Kraków, Karmelicka 6 p/a KTR.
6. Kielce — ob. S. Jarosz, Kielce, Ewangelicka 2a.
7. Lublin — ob. B. Wróblewski, Lublin, Narutowicza 48 m. 6.
8. Łódź — ob. S. Kaucz, Łódź, Sienkiewicza 15 p/a Tow. Węd.
9. Olsztyn — ob. W. Korzynek, Olsztyn, Rybaki 17.
10. Poznań — ob. T. Kwaśniewski, ul. Kolegiacka Woj. R. N.
11. Rzeszów — ob. R. Maksymowicz, Przemyśl, Smolki 26.
12. Szczecin — ob. M. Giergovich, Szczecin, Bol. Krzywoustego 74.
13. Warszawa — ob. A. Girulski, Warszawa, Noakowskiego 12.
14. Wrocław — ob. M. Majer, Wrocław 8, Tetmajera 15.

OKRĘG KRAKOWSKI

Ze sprawozdania Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego w Krakowie za rok 1949 wynika, że Towarzystwo to rozwija intensywną działalność hodowlano - zarybieniową oraz w zakresie ochrony rybołówstwa.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo wyprodukowało 1.391.000 sztuk narybku i 6.000 sztuk palczaków łososia, którym zarybiono górne dorzecze Dunajca. Ponadto Towarzystwo zakupiło ikrę pstrąga potokowego 40.000 z Dyrekcji Lasów i 200.000 z Czechosłowacji. Po przeprowadzeniu wylęgu we własnej wylęgarni zarybiono górny bieg Dunajca, a część narybku użyto do hodowli w stawach. Pstrąga tęczowego wyprodukowano 13.000 szt. wylęgu, który stanowi materiał hodowlany dla gospodarstw stawowych.

W r. 1949 Towarzystwo wzmogło wybitnie akcję ochronną rybołówstwa, a szczególnie ochrony tarlisk lipienia, co polepszyło w znacznym stopniu stan zarybienia tego gatunku.

W wyniku kampanii jesiennej ub. r. pozyskano ca 500.000 ikry łososia do własnej wylęgarni.

Jak widzimy z powyższego Polskie Towarzystwo Wędkarskie w Krakowie jest żywym przykładem pozytywnej działalności amatorów wędkarstwa w zakresie wzmożenia potencjału gospodarczego rybactwa tak śródlądowego jak i morskiego, gdyż łosoś stanowi zdobycz głównie rybaków morskich.

✶

TARNÓW: — Powiatowe Towarzystwo Sportu Wędkarskiego w Tarnowie pisze w swoim sprawozdaniu:

„Możemy się pochwalić wysokim morale naszych członków. Towarzystwo posiada skromną bibliotekę fachową w 3-ch językach, prenumerujemy „Przegląd Rybacki“, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą“. Tutaj też nadmieniamy, że członkowie naszego Towarzystwa są również członkami Państwowej Ligi Ochrony Przyrody. Walne zebrania urozmaicane są odczytami doskonałych prelegentów. Członkowie indywidualnie biorą udział w życiu politycznym i społecznym. Urządzane są wycieczki towarzyskie“.

Ponadto dowiadujemy się, że Towarzystwo Wędkarskie w Tarnowie zarybia swoje wody narybkiem łososia.

OKRĘG OLSZTYŃSKI

Odprawa Prezesów S. T. W. Okręgu Olsztyńskiego w dniu 26.2 br. odbyła się w obecności Inspektora Rybactwa Urzędu Wojewódzkiego ob. inż. Kostrowickiego i Pełnomocnika Kuratora Związku S. T. W. ob. Korzynka.

Ob. Pełnomocnik zapoznał zebranych z projektem reorganizacji wędkarstwa, którzy wyrazili zgodność swej opinii z wytycznymi Kuratora Związku S. T. W.

Okręg Olsztyński, który na okres reorganizacji ma objąć również i woj. Białostockie, zaprojektowano podzielić na 4 Rejony, które będą wymagały akceptacji przyszłego Zarządu Związku.

Okręg ten pomimo olbrzymiej ilości wód był dotychczas stosunkowo słabo zorganizowany, ale od pewnego czasu dzięki energii obecnego Pełnomocnika ob. Korzynka rozwija żywą działalność, z której na pierwszy plan wysuwają się starania o zorganizowanie szeregu schronisk wędkarskich dla wycieczkowiczów-wędkarzy.

Według ostatnio otrzymanych informacji Okręg Olsztyński podjął ze wszechmiar godną uznania i poparcia inicjatywę utworzenia silnego ośrodka turystyki wędkarskiej nad jeziorem Żelaznym w pow. Ostróda, który ma obsłużyć przede wszystkim przemysłowe ośrodki kraju i większe miasta.

✶

Według otrzymanych informacji z Wydziału Rybactwa Śródlądowego Ministerstwa Rolnictwa i R. R. rozdzielone zostały pokaźne kredyty inwestycyjne dla poszczególnych Okręgów dla potrzeb wędkarstwa.

Dotyczą one w pierwszym rzędzie akcji zarybieniowej terenów wędkarskich, budowy ośrodków hodowli narybku i sprzętu rybackiego.

Faktem powyższym usankcjonowana została przez czynniki państwowe działalność gospodarcza organizacji wędkarskich, a tym samym stworzona odpowiednia podstawa dla racjonalnego zagospodarowania terenów przeznaczonych dla wędkarstwa.

S. D.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Katowickiego Towarzystwa Wędkarskiego stow. Towarzystwa Wędkarskiego za czas od 1.II.1949 do 28.II.1950.

W okresie od 1.II.1949 do 28.II. 1950 Zarząd odbył osiem posiedzeń, na których załatwiono wszystkie sprawy bieżące, w tym samym czasie wydał 4 komunikaty podając w nich do wiadomości najważniejsze uchwały Zarządu, oraz rozporządzenia władz przełożonych.

W tym samym okresie dokonano szeregu wyjazdów w celu nawiązania współpracy z bratnimi towarzystwami. Między innymi w dniu 13.II. delegowano na W. Z. Del. do Warszawy Kol. Hadasia, Piterę i Pietrzybę, również w dniu 13.II. Kol. Bojańskiego i Józefowskiego na W. Z. do Żywca; w dniu 20.II. Kol. Bojańskiego i Nalewajkę na W. Z. do Cieszyna, a Kol. Cygielskiego i Józefowskiego na W. Z. do Gliwic.

Dnia 3.IV.49 delegaci naszego Towarzystwa wzięli udział w Walnym Zjeździe Okręgowym, na którym wybrano do Władz Okręg. na stanowisko Prezesa Okr. Kol. Cygielskiego, na stanowisko skarbnika Okr. Kol. Kanię, a na przewodniczącego Kom. Rew. Okr. Kol. Malinowskiego.

W dniu 29.IV członkowie naszego T-wa brali liczny udział w zawodach wędkarskich urządzanych przez T-wa Wędk. w Pszczynie, Cieszynie i Kętach.

Dnia 1.V.49 Zarząd dokonał otwarcia sezonu wędkarskiego połączonego z konkursem rzutów wędką do celu.

Na jednym z posiedzeń Zarządu wybrano Komisję kulturalno-oświatową, która miała za zadanie urządzać wycieczki, jednak ze względu na niesprzyjającą w ubiegłym sezonie pogodę, zdołał urządzić tylko jedną wycieczkę nad rzekę Pszczynkę. Zamierzana majówka - festyn z tych samych niestety powodów odbyć się nie mogła.

W międzyczasie dokonano wyjazdów po narybek do Porąbki po 30.000 sztuk łososio-pstrąga, którym zarybiono rzekę Sołę, oraz do Cieszyna po 9.000 sztuk pstrąga, którym zarybiono rzekę Czarną Przemszę.

Z uwagi na nieudaną w ubiegłym sezonie kampanię wylęgową z powodów atmosferycznych, nie byliśmy w stanie dokonać dalszego zarybienia.

W ubiegłym okresie dokonano zmiany umów dzierżawnych rzek Cz. Przemszy i Warty w Starostwie Powiatowym w Zawierciu. Sprawa dzier-

(D. c. na str. 32)

Wiadomości Wędkarskie

Rok VII MARZEC—KWIECIEŃ 1950 ROK Nr 3—4

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WĘDKARSKIEGO

Rocznica urodzin Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta



Prezydent Rrzeczypospolitej, Bolesław Bierut urodził się w dn, 18.IV.1892 r. we wsi Rury Jezuickie w woj. lubelskim. W 1905 r. bierze udział w strajku szkolnym, w 1911 r. wstępuje do PPS-lewicy. Następnie działa w szeregach KPP. od chwili jej powstania, niejednokrotnie więziony w latach przedwojennych. Bojownik w walce z okupantem, jest On jednym z założycieli KRN. i jej przewodniczącym. W r. 1947 został wybrany przez Sejm Prezydentem Rzeczypospolitej. W r. 1948 objął powierzone Mu przez Kongres Zjednoczeniowy stanowisko Przewodniczącego Komitetu Centralnego PZPR.

Julian Marchlewski

25 marca 1950 r. złożone zostały uroczyście w grobowcu na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie prochy Juliana Marchlewskiego. Na uroczystej akademii w Warszawie w dn. 24 marca 1950 r., zwołanej w celu oddania hołdu jego prochom, powracającym z Berlina na ziemię ojczystą, Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut wygłosił przemówienie, które podajemy w pełnym brzmieniu.

Towarzysze! Obywatele! Drodzy Goście!

Delegaci bratnich Partii!

Zgromadziliśmy się, aby złożyć hołd powracającym na ziemię ojczystą prochom Juliana Marchlewskiego — wielkiego patrioty i niezłomnego bojownika o wolność ludu pracującego. W świetlanej postaci Juliana Marchlewskiego wyraziła się ze szczególną siłą nie tylko wspaniała historia bohaterskiej walki polskiej klasy robotniczej o wyzwolenie narodowe i społeczne, lecz również historia wielkiej rewolucyjnej walki proletariatu największych krajów Europy o zniesienie systemu kapitalistycznego ucisku, o zwycięstwo ideałów socjalizmu, o trwały pokój między wszystkimi narodami.

Całe życie i działalność Juliana Marchlewskiego — to nieugięta walka wielkiego rewolucjonisty i wielkiego patrioty, to ofiarna, bohaterska, niezmordowana praca wielkiego bojownika, który kochając bezgranicznie swój kraj i swój naród — umiał dojrzeć rzeczywiste i jedyne warunki historyczne jego prawdziwego wyzwolenia poprzez walkę proletariatu międzynarodowego o zwycięstwo socjalizmu.

„Służyć interesom narodu polskiego może tylko ten, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu“ — tak nauczał i zgodnie z tą zasadą walczył całe swe życie ten niezłomny przywódca polskiego ruchu robotniczego, którego równocześnie wraz z nami czci, jako jednego ze swoich zasłużonych działaczy, zwycięski lud rosyjski i odradzająca się dziś politycznie niemiecka klasa robotnicza. Droga narodowi polskiemu postać Juliana Marchlewskiego, którego prochy wróciły do wolnej Ojczyzny w 25-tą rocznicę Jego zgonu, jest przepięknym wzorem i symbolem więzi międzynarodowej, która zbliża i łączy ideologicznie rozdzielane przez gwałt i przemoc imperialistów sąsiadujące ze sobą narody.

Jako jeden z pierwszych czołowych rewolucjonistów proletariackich i organizatorów polskiej klasy robotniczej, Julian Marchlewski był zawsze i nieugięcie wierny międzynarodowym ideom proletariatu. Jako marksista i rewolucjonista wierzył, że przyszłość narodu polskiego, jego prawdziwą niepodległość i wielkość może urzeczywistnić tylko zwycięstwo ideałów socjalistycznych. Walczył nieugięcie z wszelkimi odmianami nacjonalizmu, widząc w nich wyraz ideologii burżuazyjnej, zaporę i przeciwstawienie proletariackim dążeniom socjalistycznym, których sztandarem było hasło twórców Manifestu Komunistycznego: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“.

Był więc Julian Marchlewski niezłomnym wyrazicielem rewolucyjnego, marksistowskiego nurtu w polskim ruchu robotniczym w okresie jego kształtowania się i dojrzewania ideologicznego, nurtu, który walczył z nacjonalistyczną i oportunistyczną ideologią prawicowych przywódców PPS. Był też Julian Marchlewski bojownikiem rewolucji przeciwko tyranii carskiej w roku 1905, w której proletariat polski walczył wspólnie z rosyjską klasą robotniczą. Jako patriota i internacjonalista strzegł niezłomnie solidarności międzynarodowej proletariatu polskiego, rosyjskiego i niemieckiego w walce o wolność wszystkich narodów.

Był wytrwałym bojownikiem przeciwko oportunizmowi, wdzierającemu się również do niemieckiej partii socjal - demokratycznej, tworząc wraz z Różą Luksemburg, Franciszkiem Mehringiem, Karolem Liebknechtem, Klarą Zetkin lewicę tej parti i późniejszy Związek Spartakusa, walcząc nieustraszenie z szowinizmem w okresie wojny i popierając leninowskie hasło przekształcenia wojny imperialistycznej w wojnę domową, w wojnę przeciwko własnej burżuazji — w celu obalenia kapitalizmu.

Gdy wielka Reolucja Październikowa wyrwała go z obozu koncentracyjnego w Havelbergu, stanął niezwłocznie pod sztandarami tej Rewolucji obok swych przyjaciół z SDKPiL, obok Feliksa Dzierżyńskiego i pod przewodem największych przywódców i strategów tej Rewolucji — Lenina i Stalina — oddał jej wszystkie swe siły.

Jako jeden z czołowych przywódców Komunistycznej Partii Polski należał do budowniczych Międzynarodówki Komunistycznej. Następnie zaś był jednym z inicjatorów i twórców znanej międzynarodowej organizacji MOPR, niosącej pomoc rewolucjonistom wszystkich krajów świata.

Życie i walka Juliana Marchlewskiego to duma i chluba polskiej klasy robotniczej. Ten wielki Polak - rewolucjonista stał się wzorem międzynarodowego rewolucjonisty proletariackiego. Julian Marchlewski jest symbolem patrioty - internacjonalisty, łączącego miłość dla swego narodu z wielkimi przodującymi ideałami ludzkości, które wciela w życie rewolucyjna walka proletariatu międzynarodowego, walka o nowy ustrój społeczny, o braterską przyjaźń pomiędzy wszystkimi narodami, które zdołały się wyzwolić z przemocy imperialistycznej, walka o trwały pokój.

Zebraliśmy się dziś, aby uczcić pamięć wielkiego Bojownika w 25-tą rocznicę Jego zgonu. Wyzwolony z przemocy imperialistycznej naród polski składa hołd prochom wielkiego przywódcy polskiej klasy robotniczej i zasłużonego działacza międzynarodowego proletariatu. Ideały, o które walczył w ciągu 40 lat swej działalności rewolucyjnej, ideały wspólnej walki ludu polskiego, rosyjskiego i niemieckiego przeciwko tyranii imperializmu ,który wielkie sąsiadujące z sobą narody trzymał w okowach ucisku, żerując na podsycaniu nienawiści wzajemnej — stały się dziś rzeczywistością, przekuwane są przez wyzwolone masy ludowe w wolne, sprawiedliwe i na wzajemnym zaufaniu oparte współżycie, służące sprawie pokoju i wolności.

Śmiertelne szczątki Wielkiego Polaka - Rewolucjonisty wracają dziś w czci i triumfie do umiłowanego kraju, za którego wolność, niepodległość i szczęście walczył on bez wytchnienia całe swe życie.

Polski lud pracujący w głębokim hołdzie chyli głowy przed urną swego niezłomnego Przywódcy i czcią otoczy Jego bohaterskie imię. Masy ludowe Polski jeszcze wyżej podniosą zwycięskie sztandary wielkiej idei socjalizmu, idei pokoju i idei przyjaźni wolnych narodów, którym poświęcił swe życie wielki nasz Rodak i płomienny patriota, nieugięty rewolucjonista proletariacki — Julian Marchlewski.

Wytrwałą i równie niezłomną — jak całe twórcze życie Juliana Marchlewskiego — pracą nad budowaniem zrębów socjalizmu w Polsce, nieprzerwaną walką o pokój, umacnianiem internacjonalizmu proletariackiego, szczególnie wobec niemieckiej klasy robotniczej i wreszcie pogłębianiem braterskiej wieczystej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego — ostoją i nadzieją całej ludzkości — naród polski uwieńczy dzieło Jego życia i triumf Jego walki.

Czyn Pierwszomajowy

W ślad za załogą cementowni „Grodziec", która zainicjowała w tym roku Czyn 1-Majowy, cała klasa robotnicza oraz pracujące chłopstwo podejmuje dodatkowe zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 1-Maja, w celu zadokumentowania swej niezłomnej woli walki o pokój.

W wielkiej tej akcji nie zabrakło i ogniw organizacyjnych oraz członków Polskiego Związku Wędkarskiego.

Członkowie Koła PZW w Warszawie, zgromadzeni na Walnym Zebraniu w dniu 21.IV 1950 r. powzięli następujące długofalowe zobowiązanie:

W celu wzmożenia bogactw naturalnych Polski, a tym samym wzmocnienia siły Polski Ludowej w walce o pokój, członkowie Koła PZW w Warszawie zobowiązują się nie tylko do bezwzględnego przestrzegania okresów i wymiarów ochronnych ryb, ale również podnieść wymiar ochronny szczupaka do 35 cm, oraz zwalczać kłusownictwo i szkodnictwo rybackie.

Członkowie Koła PZW w Warszawie wzywają wszystkie Koła PZW na terenie całego kraju do podejmowania analogicznych zobowiązań.

Sprawozdanie z Walnego Zjazdu Z.S.T.W.

W dniu 19.III.1950 r. w Warszawie odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Związku S. T. W., będący jednocześnie zgromadzeniem organizacyjnym Polskiego Związku Wędkarskiego.

W Zjeździe wzięło udział około 270 delegatów Sportowych Towarzystw Wędkarskich z całego kraju, reprezentujących ponad 35.000 zrzeszonych amatorów sportu wędkarskiego oraz zaproszeni goście i przedstawiciele zainteresowanych instytucji, a między innymi: ob. insp. Żelazny — delegat Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, ob. insp. Pawłowicz i ob. Gościński — przedstawiciele Wydziału Rybactwa Śródlądowego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, ob. nacz. Kaczanowski z Ministerstwa Leśnictwa, ob. radca Szabrański z Ministerstwa Żeglugi, Departament Rybołówstwa Morsekiego, ob. dyr. Głowacki z Ministerstwa Kultury i Sztuki, ob. inż. Kraus inż. Dąbrowski i insp. Terlecki z Centralnego Zarządu PGR.

Ponadto w zjeździe wzięli udział pełnomocnicy okręgowi kuratora Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich i członkowie Głównej Rady Wędkarstwa.

Kurator Związku S. T. W. kol. I. Lipiński zagajając obrady stwierdził m. in., że duże zrozumienie władz Polski Ludowej oraz dotychczasowa opieka i pomoc, z której korzystają Towarzystwa Wędkarskie, jest rękojmią, że Polski Związek Wędkarski spełni zadania, ustalone dla niego w planie sześcioletnim, a tym samym przyczyni się również w pewnym stopniu do wzmocnienia roli Polski Ludowej w walce o pokój, którą prowadzą wszystkie narody postępowe ze Związkiem Radzieckim na czele.

Obradom przewodniczył kol. mgr. Kwaśniewski, v-przewodniczący Woj. Rady Narodowej.

W imieniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych przemówienie powitalne wygłosił ob. Żelazny, w którym naszkicował zagadnienie wędkarstwa na tle gospodarki rybackiej i obecnej rzeczywistości.

Oto wyjątki z tego przemówienia, które niewątpliwie zainteresują ogół wędkarzy.

„Mam zaszczyt w imieniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych powitać Wasz Zjazd, którego zadaniem jest zreorganizowanie wędkarstwa polskiego.

Pozwolę sobie na wstępie powiedzieć kilka słów na temat rybactwa śródlądowego.



Zjazd P. Z. W. poprzedziły obrady Pełnomocników Kuratora i Głównej Rady Wędkarstwa.



Zjazd otworzył Kurator Związku Sportowych Tow. Wędkarskich Kol. I. Lipiński.

Jaką rolę ma odegrać rybactwo śródlądowe w Polsce Ludowej?

Po pierwsze — podnieść produkcję z 1 ha.,

po drugie — wprowadzić nowe szlachetne gatunki ryb,

po trzecie—wykorzystać wszystkie te tereny i obiekty, które w inny, aniżeli rybacki, sposób nie dadzą się wykorzystać,

po czwarte — wprowadzić do rybactwa zasady gospodarki socjalistycznej.

Wykonanie tego ogromnego zadania jest możliwe dlatego, że dziś nie ma w rybactwie prywatnych dzierżawców tysięcy hekatrów wód, że walka klasowa, zgodnie z jej prawem, wtargnęła również w dziedzinę rybactwa, że rybak, rybak - robotnik staje się odpowiedzialnym gospodarzem wód śródlądowych.

Czy wędkarstwo przeszkadza w realizacji zadań produkcyjnych rybactwa?

Nie przeszkadza, ponieważ wędkarstwo w Polsce Ludowej nie jest przywilejem klasy wybranej, a służyć ma klasie robotniczej, która dźwiga na swoich barkach przemysł i produkcję, ciężar odbudowy i przebudowy Polski. Jest to zasadnicze stanowisko, jakie reprezentuje Ministerstwo w odniesieniu do wędkarstwa.

Wędkarstwo, to nie grupa ludzi, złączona wspólnym interesem wędkowania; wędkarstwo — to potężna organizacja społeczna służąca klasie pracującej.

Pozwolę sobie zacytować, co Stalin powiedział o Leninie, a co podał wasz fachowy organ „Wiadomości Wędkarskie" Nr 1 — 2 1950 r. „Na twierdzenie, że po rewolucji winien nastąpić porządek — Lenin z sarkazmem rzucił odpowiedź — źle, jeżeli ludzie pragnący być rewolucjonistami zapominają, że najbardziej



Na Zjeździe przewodniczył Kol. Tadeusz Kwaśniewski.

normalnym porządkiem w dziejach jest porządek rewolucyjny". Proszę Obywateli! Wydaje mi się, ale nie tylko mi się wydaje — jestem przekonany, że wasz dzisiejszy zjazd działaczy wędkarstwa całego kraju jest zjazdem rewolucyjnym, jest zjazdem, który likwidując dotychczasowy anormalny, kapitalistyczny charakter organizacji, przekształci i dopasuje ją do potrzeb klasy robotniczej.

Statut, którego projekt został przedłożony, stawia sobie między innymi za cel wychowanie człowieka w duchu socjalistycznym.

Wydawać by się mogło, że za dużo mieszam polityki do tak na pozór apolitycznej organizacji jak wędkarstwo. Nie, gdyż polityka jest nierozerwalną częścią każdej organizacji społecznej.

Nie znaczy to, że w składzie nowego Zarządu zasiadać będą sami partyjni, ale znaczy to, że wędkarstwo jako organizacja masowa, przez swoją dydaktyczną i społeczną działalność realizować będzie hasła klasy robotniczej, że Wasza organiazcja razem z całym społeczeństwem włączy się w nurt życia społecznego, w nurt walki o nowe jutro socjalistyczne.

Ministerstwo Rolnictwa i R. R. jest przekonane, że wędkarstwo odgrywać będzie również odpowiednią rolę gospodarczą, zwłaszcza tam, gdzie rybołóstwo nie może spełnić tego zadania. Ale Ministerstwo Rolnictwa wierzy, że wędkarstwo nie powinno stać się jakąś nową specyficzną formą przedsiębiorstwa wędkarskiego.

Wychodząc za założenia, że troski Ministerstwa są również waszymi troskami, życzę wam w imieniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych pomyślnych obrad.

Jestem przekonany, że oddane wędkarstwu wody, tj. rzeki, jeziora czy wylęgarnie przyczynią się do zapewnienia klasie robotniczej wypoczynku i rozrywki,



Ob. inspektor Czesław Żelazny powitał Zjazd P. Z. W. w imieniu Ministerstwa Rolnictwa i R. R.



Prezes Związku Sportowych Tow. Wędkarskich kol. Wł. Czermiński złożył sprawozdanie za okres od 1.I.1949 do czasu mianowania Kuratora

do wzmocnienia zdrowia i sił fizycznych w obcowaniu z przyrodą oraz zachęcą wędkarzy do współpracy w dziedzinie podniesienia produkcji rybackiej i do znalezienia wspólnego języka z rybactwem zawodowym".

Powyższe przemówienie ob. Żelaznego jako wyraz pozytywnego ustosunkowania się Ministerstwa Rolnictwa i R. R. do roli i zadań wędkarstwa zostało przyjęte przez wszystkich zebranych żywym uznaniem.

Jak wynika ze sprawozdania, Związek S. T. W. w tym okresie wydał drugie wydanie książki Choynowskiego pt „Wędkarstwo na wodach polskich", wznowił wydawanie czasopisma „Wiadomości Wędkarskie" oraz zainicjował wystawę rybacką i współdziałał w jej organizacji.

Wskutek starań Związku wydane zostało w r. 1949 zarządzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwa Leśnictwa mocą którego tylko zrzeszeni w Związku S. T. W. wędkarze mogli otrzymać zezwolenie na wędkowanie na wodach, pozostających w bezpośrednim zarządzie państwowym. Przyczyniło się to znacznie do wzrostu liczebności Związku.

W roku 1949 zorganizowano oddziały okręgowe Związku, w celu usprawnienia działalności w terenie, umasowienia wędkarstwa i zrzeszenia wszystkich jego amatorów w jednej organizacji, ale jak oświadczył kol. prezes Czermiński, Związek nie posiadał dość siły i autorytetu, aby zagadnienie to mogło być skutecznie realizowane. Dlatego zarządzeniem władz działalność zarządu została zawieszona i mianowany został Kurator w osobie kol. I. Lipińskiego. Naznaczenie na stanowisko Kuratora wędkarza i prezesa naj-



Prezydium Zjazdu. Przemawia Kol. Tadeusz Kraus



Fragment sali obrad

lepiej zorganizowanego oddziału okręgowego było dla Związku decyzją korzystną.

Kol. Czermiński zakończył sprawozdanie krótkim naszkicowaniem historii wędkarstwa w Polsce, w którym podkreślił, że dopiero po ostatniej wojnie, w Polsce Ludowej zaistniały pomyślne warunki umasowienia sportu wędkarskiego i, że już na początku roku 1949 dotychczasowa forma organizacyjna wędkarstwa okazała się przestarzała.

Z kolei złożył sprawozdanie z działalności Kuratora Związku S. T. W. kol. I. Lipiński.

Powołanie Kuratora miało na celu:

— stworzenie właściwej struktury organizacyjnej wędkarstwa oraz dostosowanie jego działalności do ustroju Polski Ludowej,

— zrzeszenie wszystkich amatorów sportu wędkarskiego w jednym wspólnym Związku z jednoczesną likwidacją kłusownictwa wędkarskiego,

— włączenie działalności wędkarstwa do planu 6-letniego, tak na odcinku gospodarczym jak i społecznym.

Celem zrealizowania tych zadań Kurator powołał w porozumieniu z władzami państwowymi i czynnikiem społecznym Główną Radę Wędkarstwa, jako organ opiniodawczo - doradczy.

Skład osobowy Głównej Rady Wędkarstwa podany został w komunikacie Kuratora Związku S. T. W. Nr 2 zamieszczonym w Nr 11/49 „Wiadomości Wędkarskich".

Główna Rada Wędkarstwa przy pomocy Komisji Organizacyjnej działającej pod kierownictwem inż. T. Krausa oraz wojewódzkich pełnomocników Kuratora z udziałem przedstawicieli Wydziału Rybactwa Śródlądowego Ministerstwa Rolnictwa i R. R. zbadała dokładnie i zanalizowała szczegółowo zagadnienie wędkarstwa i powzięła decyzję, podane w komunikacie Kuratora Związku S. T. W. Nr 1/49, zamieszczonym w Nr 11/49 r. „Wiadomości Wędkarskich".

Ponadto Główna Rada ustaliła projekt struktury organizacyjnej Polskiego Związku Wędkarskiego oraz zasady jego działania.

Zasadniczą zmianą organizacyjną wędkarstwa jest powołanie, w miejsce samodzielnych towarzystw wędkarskich, jednego związku wędkarzy, jako osób fizycznych, czyli na miejsce 260 organizacji zaprojektowano jedno zrzeszenie. Poza tym jedną z zasadniczych zmian, wprowadzonych do statutu Związku, jest nałożenie na niego obowiązku wychowania swych członków w duchu socjalistycznym.

Komisja Organizacyjna przy Kuratorze opracowała nowy statut Związku oraz szereg regulaminów, instrukcji jak również plan działania na r. b., a Komisja Budżetowa—projekt preliminarza budżetowego.

Komisja Organizacyjna opracowała ponadto nowe wzory kart wędkarskich i niektórych innych druków oraz formularzy dla potrzeb Związku.

Komisja Wydawniczo - Propagandowa przygotowuje do druku 3 nowe podręczniki wędkarskie oraz opracowuje i stopniowo wprowadza potrzebne zmiany tak w charakterze jak i w treści czasopisma „Wiadomości Wędkarskie", dostosowując to wydawnictwo do aktualnych potrzeb wędkarza.

Poza pracami przygotowawczymi do reorganizacji wędkarstwa Kurator poczynił odpowiednie przygotowania celem pozyskania potrzebnych terenów wędkarskich i licencji na wodach przemysłowo - rybackich oraz uzyskał aprobatę Ministerstwa Żeglugi, aby wszyscy wędkarze, korzystający z przybrzeżnych wód morskich, byli zrzeszeni obowiązkowo we wspólnej organizacji.

Na zakończenie swego sprawozdania Kurator Lipiński podkreślił, że przygotowane projekty nie są

idealem i w miarę rozwoju Związku będą musiały ulegać odpowiednim zmianom, ale główną ich **myślą przewodnią jest takie zorganizowanie wędkarstwa, aby mogło jak najlepiej spełniać swoją rolę, tzn. służyć klasie robotniczej, budującej podstawy ustroju socjalistycznego w Polsce Ludowej.**

Po przyjęciu przez zebranych statutu Polskiego Związku Wędkarskiego, przedłożonego przez kol. sędziego Kołodziejczyka, nastąpiły wybory do naczelnych władz Związku.

Zarząd Główny P. Z. W.

1. Wierzchoń Edward — prezes,
2. Lipiński Ignacy — v-prezes,
3. Typiak Piotr — v-prezes,
4. Głowacki Piotr — sekretarz,
5. Łapiński Stefan — skarbnik.

Członkowie

6. Adamczyk Aleksander
7. Kwaśniewski Tadeusz
8. Gustowski Jerzy
9. Korzynek Witold
10. Cegielski Czesław
11. Baron Bernard
12. Smoleń Apolinary
13. Loranc Tadeusz
14. Kołodziejczak Izydor
15. Wypijewski Józef
16. Adelt Marian
17. Mechal Jan
18. Koczot Wojciech.



Kol. Edward Wierzchoń został wybrany jednogłośnie Prezesem P. Z. W.



Pełnomocnik okręgu bydgoskiego sędzia I. Kołodziejczak referował statut P. Z. W.

Główna Komisja Rewizyjna:

1. Czermiński Włodzimierz — przewodniczący

członkowie i zastępcy

2. Gastman Bolesław
3. Szabrański Antoni
4. Wróblewski Bolesław
5. Ryl Tadeusz.

Główny Sąd Koleżeński

1. Maksymowicz Roman — przewodniczący.

członkowie i zastępcy

2. Szczerbakow Konstanty
3. Konstanciak Wiesław
4. Steczyński Gustaw
5. Dziubiński Franciszek
6. Klejewski Mikołaj
7. Szmagier Tadeusz.

Około 50% składu osobowego władz P. Z. W. stanowią robotnicy.

Plan pracy P. Z. W. na r. b. zreferowany przez v-prezesa Zarządu Głównego P. Z. W. kol. Lipińskiego, przewiduje przede wszystkim przeprowadzenie reorganizacji poszczególnych S. T. W. na koła P. Z. W. oraz realizację zadań, nakreślonych przez statut Związku w zakresie kulturalno - oświatowym i gospodarczym.

Kol. Lipiński podkreśla, że pierwszy rok działalności P. Z. W. może być bardzo trudny, należy jednak mieć nadzieję, że powołanie do władz wypróbowanych towarzyszy i kolegów robotników niewątpliwie zapewni dyscyplinę związkową i współpracę wszystkich wędkarzy z nowymi władzami Związku.

Ożywiona dyskusja wywiązała się nad preliminarzem budżetowym i składkami członkowskimi, w wyniku której zebrani uchwalili wysokość rocznej składki członkowskiej łącznie z prenumeratą „Wiadomości Wędkarskich" na 2.000 zł. dla terenów nizinnych i 4.000 zł. dla rejonów górskich oraz wpisowe dla nowowstępujących członków 100 zł.

Godnym podkreślenia jest fakt, że przedstawiciele Towarzysw z ośrodków robotniczych wykazali pełne zrozumienie porzeb nowoorganizującego się Związku i okazali goowość niesienia potrzebnych ofiar dla zapewnienia wędkarstwu należytego rozwoju.

Preliminarz budżetowy na r. b., zreferowany przez kol. inż. Kołdera, zamykający się kwotą 250 milionów zł., został przez zebranych uchwalony.

Z kolei zebrani uchwalili przez aklamację rezolucję oraz tekst telegramów, skierowanych do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, Prezesa Rady Ministrów — Józefa Cyrankiewicza i Przewodniczącego C. R. Z. Z. Aleksandra Zawadzkiego. (Treść rezolucji i depesz podana jest na innym miejscu niniejszego numeru „W. W.").

Odśpiewaniem Międzynarodówki zakończono ostatni Walny Zjazd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, stanowiący jednocześnie pierwszy Walny Zjazd Polskiego Związku Wędkarskiego w dniu 19 marca r. b.

Rezolucja

uchwalona przez Walny Zjazd Delegatów P.Z.W. w dniu 19 marca 1950 r.

W procesie przebudowy socjalistycznej Polski Ludowej powstały dziś Polski Związek Wędkarski weźmie udział przez —

- zapewnienie godziwej rozrywki i odpoczynku klasie robotniczej w celu wzmocnienia sił fizycznych i duchowych człowieka pracy,
- oddziaływanie wychowawcze na członków w duchu socjalistycznym,
- wzmocnienie potencjału gospodarczego Polski Ludowej przez racjonalne zagospodarowanie nadających się do tego celu wód oraz propagowanie ochrony przyrody,
- nawiązanie łączności z bratnimi organizacjami wędkarskimi Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej w celu umocnienia wspólnych celów i wspólnych dróg w walce o pokój i socjalizm.

Prezydium Zjazdu

Z uchwał Zjazdu Delegatów ZSTW

W czasie Zjazdu Delegatów Z.S.T.W., odbytego w Warszawie w dniu 19 marca br. zostały wysłane depesze: do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta, do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza oraz do Przewodniczącego CRZZ Aleksandra Zawadzkiego, których treść poniżej przytaczamy:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Bolesław Bierut

Warszawa - Belweder.

Zebrani na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego, rekrutujący się z szeregów robotniczych, mało i średniorolnych chłopów i inteligencji pracującej, przesyłają Ci, Obywatelu Prezydencie, wyrazy najgłębszej czci i przywiązania.

Zapewniamy Cię, Obywatelu Prezydencie, że w przebudowie socjalistycznej naszego kraju, której tak dobitnym wyrazem jest przedterminowe wykonanie Planu 3-letniego oraz Plan 6-letni, zorganizowani w Polskim Związku Wędkarskim wędkarze wezmą jak najczynniejszy udział.

Prezydium Zjazdu.

Prezes Rady Ministrów

Józef Cyrankiewicz

Warszawa.

Zebrani na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego, rekrutujący się z szeregów robotniczych, mało i średniorolnych chłopów i inteligencji pracującej, przesyłają Ci, Obywatelu Premierze, wyrazy czci i uznania.

W okresie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce zorganizowani w Polskim Związku Wędkarskim wędkarze biorą i brać będą czynny udział organizując wypoczynek i godziwą rozrywkę dla mas pracujących.

Prezydium Zjazdu.

Przewodniczący CRZZ

Aleksander Zawadzki

Warszawa

Zebrani na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego, rekrutujący się z szeregów robotniczych, mało i średniorolnych chłopów i inteligencji pracującej, przesyłają Ci, Obywatelu Przewodniczący, wyrazy czci i uznania.

Organizacja nasza — Polski Związek Wędkarski dążyć będzie do zapewnienia godziwej rozrywki i stworzenia warunków do wypoczynku swym członkom, biorącym czynny udział w realizacji Planu 6-letniego.

Prezydium Zjazdu.

Komunikat Nr 3-50

Kuratora Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich

Na Zjeździe Delegatów S.T.W. w dniu 19 marca br. przeprowadzona została reorganizacja wędkarstwa polskiego. W miejsce dotychczas istniejącego Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich powstał Polski Związek Wędkarski.

W związku z tym apeluję do wszystkich Towarzystw Wędkarskich oraz poszczególnych kolegów i towarzyszy wędkarzy ażeby w interesie własnym i całego wędkarstwa stanęli karnie do współpracy w zakresie reorganizacji istniejących i organizacji nowych placówek terenowych Związku i swą zdyscyplinowaną postawą ułatwili Zarządowi Głównemu Polskiego Związku Wędkarskiego wykonywanie nałożonych na niego przez Statut i Walny Zjazd Związku poważnych i trudnych zadań — szczególnie w obecnym okresie reorganizacyjnym.

Wybór do Naczelnych Władz Związku przedstawicieli klasy robotniczej jest gwarancją, że Związek podjęte zadania spełni zgodnie z interesem świata pracy.

Tym wszystkim Kolegom i Towarzyszom Wędkarzom, którzy swoją współpracą przyczynili się do powstania Polskiego Związku Wędkarskiego, składam serdeczne podziękowanie.

KURATOR
Związku Sportowych Towarzystw
Wędkarskich
(—) Ignacy Lipiński.

Komunikat nr 1-50

Zarządu Głównego Polskiego Związku Wędkarskiego

Obejmując swe obowiązki Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego apeluje do wszystkich Kolegów Wędkarzy i do Zarządów poszczególnych Kół Związku o ścisłe wykonywanie wszelkich zarządzeń i instrukcyj wydawanych przez Zarząd Główny i jego delegatów okręgowych oraz — w ramach tych zarządzeń — o jaknajbardziej aktywny współudział w zorganizowaniu placówek terenowych Związku.

Zadaniem i troską Zarządu Głównego będzie udostępnienie jaknajszerszym masom pracowniczym zdrowego odpoczynku i wytchnienia w szeregach wędkarskich. Drogą do spełnienia tego zasadniczego celu będzie w pierwszym rzędzie zapewnienie zrzeszonym członkom odpowiednich terenów wędkarskich a następnie należyte ich zagospodarowanie, dostarczenie urządzeń pomocniczych, zorganizowanie schronisk wędkarskich, świetlic i bibliotek, jak również ułatwienie zaopatrzenia w sprzęt wędkarski i wydawnictwa z zakresu sportu wędkarskiego.

W okresie organizacji wędkarstwa polskiego wspomniane wyżej prace bieżące mogą ulec chwilowym opóźnieniom wobec konieczności uprzedniego rozpracowania właściwych metod i zasad jaknajracjonalniejszego spełnienia zadań podjętych przez Polski Związek Wędkarski.

Karna i zdyscyplinowana postawa wszystkich kolegów wędkarzy niewątpliwie przyspieszy zakończenie prac organizacyjnych Związku, a tym samym ułatwi realizację planowanych zamierzeń Zarządu Głównego.

Wędkarstwo polskie w nowych formach organizacyjnych będzie służyć interesom szerokich mas pracowniczych, zapewniając im dobrą, zdrową rozrywkę i wypoczynek.

Rola zrzeszeń wędkarskich na odcinku zagospodarowania wód w górnym dorzeczu Wisły

Zrzeszenia wędkarskie w dorzeczu górnej Wisły, skupiające w swym gronie ludzi różnych zawodów, powstały jedne z pierwszych w Polsce. Wspólną cechą tych ludzi było umiłowanie przyrody ojczystej, nabranie sił na łonie przyrody do pracy zawodowej oraz chęć poznania tajników przyrody, a w szczególności życia ryb.

Statuty i regulaminy towarzystw wędkarskich nakładają poważne obowiązki na swych członków. Wędkarz zrzeszony — do niedawna jeszcze kłusownik — powoli przekształcał się pod wpływem dyscypliny organizacyjnej, zmieniał swoje zapatrywania na wędkarstwo; z kłusownika, łowiącego wszelkimi sposobami, stał się pełnowartościowym wędkarzem, rozumiejącym konieczność stosowania się do statutu i regulaminu dla dobra wędkarstwa.

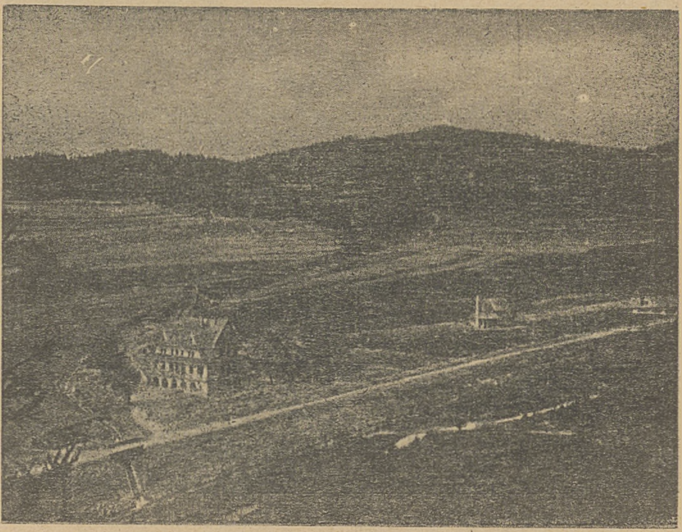
Zrzeszenia wędkarskie wychowywały zatem zdyscyplinowanych wędkarzy, traktujących zagadnienie łowienia ryb z szerszej nieco platformy. Specyficzne warunki górnego dorzecza Wisły spowodowały konieczność stosowania specjalnych przepisów na wodach górskich i podgórskich przy uprawianiu wędkarstwa.

Dość wcześnie zdały sobie zarządy tych organizacyj sprawę z tego, że dotychczas stosowana

gospodarka rabunkowa musi być zastąpiona gospodarką planową i chcąc swym członkom zapewnić ryby w rzekach, trzeba ochronić rybostan, wzmóc naturalne rozmnażanie się ryb przez zarybianie i usuwać za pomocą sieciowych odłowów bezwartościowy chwast rybi oraz konkurentów ryb łososiowatych w postaci białej ryby.

Placówką, koordynującą prace zrzeszeń wędkarskich w omawianym dorzeczu, było Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie, które zachowując starą nazwę, przekształciło się po pierwszej wojnie światowej na organizację okręgową wędkarską.

Przy pomocy Krajowego Towarzystwa Rybackiego wędkarskie zrzeszenia terenowe, noszące bardzo często do dnia dzisiejszego nazwę Powiatowych Towarzystw Rybackich, zaczęły zajmować się zagadnieniem gospodarczym i z klubów wędkarskich, często ekskluzywnych, przekształciły się na pożyteczne organizacje, rozumiejące rolę, jaką mają do spełnienia na odcinku zagospodarowania wód. Zwłaszcza w zakresie budowy wylęgarń i ośrodków zarybieniowych mają towarzystwa wędkarskie w górnym dorzeczu Wisły pięknie zapisaną kartę.



Ośrodek zarybieniowy Polskiego Tow. Wędkarskiego w Krakowie (woj. krakowskie) dla ryb łososiowatych w Łopusznej, koło Nowego Sącza, w dorzeczu Dunajca



Ośrodek zarybieniowy Pow. Tow. Sportu Wędkarskiego w Nowym Sączu (woj. krakowskie) dla ryb łososiowatych w Zawadzie, koło Nowego Sącza, w dorzeczu Dunajca

Fot. W. Kołder

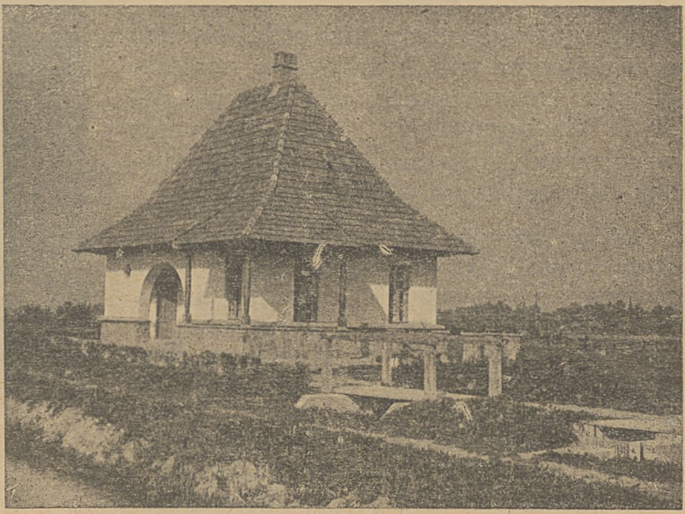
Począwszy od 1923 roku organizacje wędkarskie budują wylęgarnie i ośrodki zarybieniowe przeważnie dla wylęgu i wychowu ryb łososiowatych.

Dzięki wysiłkom zrzeszeń wędkarskich oraz ich organizacji okręgowej każde ważniejsze dorzecze górnej Wisły posiada najmniej jedną wylęgarnię względnie ośrodek zarybieniowy, o rocznej zdolności produkcyjnej ok. 10.000.000 ziarn ikry i ok. 1.000.000 sztuk palczakowych ryb łososiowatych *).

Tak poważnymi osiągnięciami nie może się poszczycić żaden teren wędkarski w Polsce i dlatego nie należy się dziwić, że wędkarstwo górnej Wisły, jako przodujące w Polsce, stanowi przykład dla inych terenów, co przy pracy zespołowej w organizacjach wędkarskich można zdziałać dla dobra kraju w odniesieniu do rybactwa.

Wylęgarnie te i ośrodki zarybieniowe przyczyniły się do wzmożenia akcji zarybieniowych. Zrzeszenia wędkarskie zajmowały się od samego

*) W efekcie gospodarczym daje to ca 20.000 sztuk dorosłych łososi o ogólnej wadze ca 80.000 kg wartości ca 50.000.000 zł.



Wylęgarnia dla ryb łososiowatych oraz szczupaka w Skrzyszowie, koło Tarnowa, w dorzeczu Dunajca (woj. krakowskie)

Fot. W. Kołder



Budynek wylęgarni łososiowo-pstrągowej w Dolinie Bętkowskiej. Na pierwszym planie staw do wychowu palczaków pstrąga.

Fot. W. Kołder

początku i zajmują się dalej tak ważnymi akcjami jak kampaniami łososiowymi, mającemi znaczenie ogólno-krajowe oraz kampaniami pstrągowymi. W kampanich tych chodzi o zdobycie ikry z odłowionych na rzekach tarlaków. Również w akcjach zarybieniowych tak wiosennych — narybkiem, jak jesiennych — palczakami, rola towarzystw wędkarskich jest przodująca.

Mówiąc o pracach natury gospodarczej w łonie stowarzyszeń wędkarskich, nie można pominąć milczeniem poważnego wkładu, jaki dają członkowie poszczególnych organizacyj w postaci pracy bezpłatnej. Przyczynia się to do zmniejszenia kosztów administracyjnych przy produkcji materiału zarybieniowego.

Entuzjazm do pracy nad podniesieniem gospodarczym wód, panujący w poszczególnych towarzystwach, jest podziwu godny. Zaobserwować można również współzawodnictwo na tym odcinku między poszczególnymi organizacjami.

Wody dorzecza górnej Wisły w większości wypadków nie nadają się do eksploatacji przemysłowej, ze względu na swój charakter (górskie i podgórskie potoki i rzeki), po drugie ze względu na silne zanieczyszczenia samej Wisły ściekami zakładów przemysłowych miast Bielska i Białej oraz zakładów przemysłowych okręgu katowickiego. To też większość obwodów rybackich w górnym dorzeczu Wisły znajduje się w rękach towarzystw wędkarskich, gdyż dają one najlepszą gwarancję odpowiedniego zagospodarowania wód.

Przed drugą wojną światową istniało tutaj 12 towarzystw wędkarskich z ilością 400 członków. Po tej wojnie ilość zrzeszeń wędkarskich wzrosła do liczby 23, zaś ilość zrzeszonych wędkarzy do 3.000 osób.

Widzimy z tego, że zarówno ilość zrzeszeń wędkarskich jak i samych wędkarzy poważnie wzrosła i przy należytym uświadomieniu i upowszechnieniu wędkarstwa, ilość ta jeszcze wzrośnie.

Z tego krótkiego opisu rozwoju towarzystw wędkarskich w górnym dorzeczu Wisły wynika jasno, że zrzeszenia te:

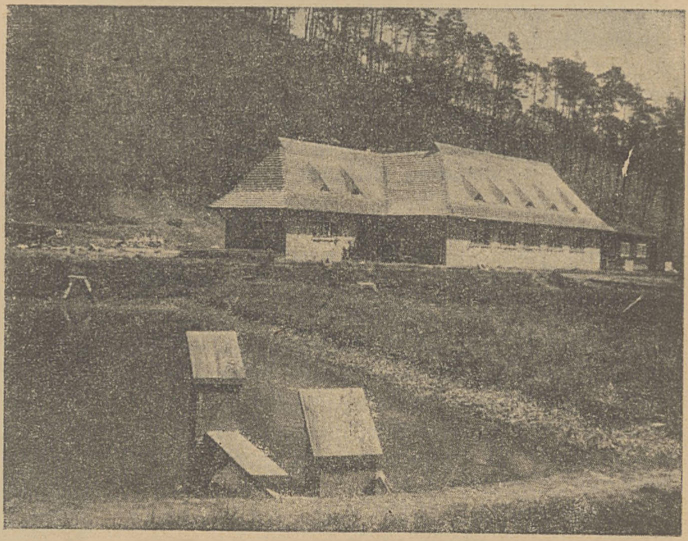
1) wywierały i wybierają dalej korzystny wpływ na wychowanie młodego pokolenia wędkarzy, spełniających zadania, jakie stoją przed wędkarstwem w Polsce.

2) prowadzą racjonalną gospodarkę na obwodach rybackich, chroniąc rybostan, zwalczając kłusownictwo, regulując odpowiednio rybostan,

3) prowadzą na szeroką skalę zakrojoną kampanię zdobycia ikry oraz akcje zarybieniowe.

Tym samym spełniają swój obywatelski obowiązek wobec Państwa i należą do rzędu pożytecznych organizacji, zasługujących w pełni na poparcie.

Inż. Władysław Kołder



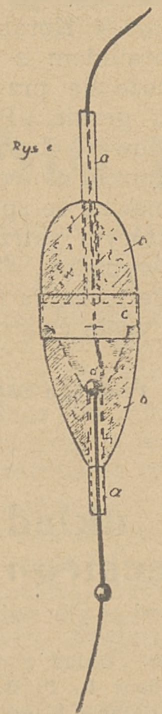
Budynek wylęgarni łososiowo-pstrągowej w Dolinie Bętkowskiej. Na pierwszym planie widoczny staw tarlakowy

Fot. W. Kołder

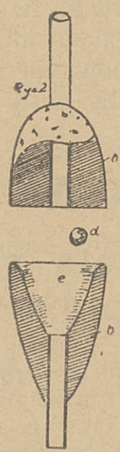
Spławik samogruntujący

Z amatorskiego warsztatu wędkarza

Znane nam są różne typy spławików wykonywanych z gęsiego pióra, celulojdu, korka oraz drewna, względnie kory topolowej. W podręczniku Choynowskiego pod tytułem — Wędkarstwo na wodach polskich — znaleść można różne ich ilustracje. Są to spławiki, które reguluje



Rys. 1



Rys. 2

się ręcznie zależnie od głębokości wody, przesuwając je wyżej lub niżej od właściwej przynęty. Opisany spławik samogruntujący wyzwala nas z tych czynności i reguluje się samoczynnie dzięki swej konstrukcji. Do wykonania nie jest trudny, a w użyciu bardzo praktyczny, dlatego też polecam jego wykonaie. Załączone rysunki dostatecznie wyjaśniają konstrukcję. Rysunek 1 przedstawia całość złożoną. Spławik wykonany jest z dwu kawałków korka, rurki wąskiej kauczukowej względnie ze stosiny gęsiego pióra, kauczukowego pierścienia, oraz śruciny.

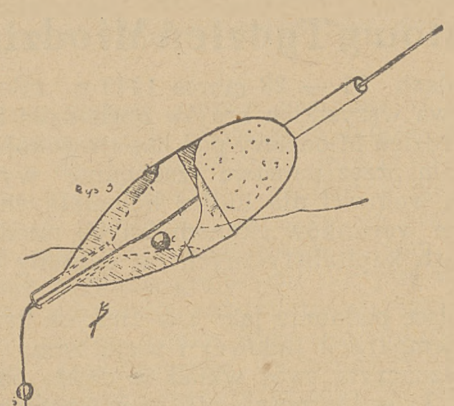
Proces wykonania:

W krótszym korku przewiercamy wzdłuż otwór odpowiadający nieco mniejszej średnicy, aniżeli zewnętrzna grubość rurki. Rurkę podzieloną na dwie części według rysunku 2, tj. jedną dłuższą, drugą krótszą wsuniemy w przewiercone otwory obu korków. Dłuższą rurkę wsuwamy w krótszy korek — b — na wylot do granicy jego podstawy. Rurka powinna ciasno wchodzić w korek. W drugim, dłuższym korku wyrzynamy nożem lejek na rysunku określony literą — e —. W dalszej części korka podobnie jak poprzednio wywiercamy otwór na drugą rurkę, którą wsuniemy od strony spodniej tak, by równo zetknęła się z dolną węższą granicą lejka. Teraz dokładnie gładzimy papierem ściernym (szklakiem do drzewa) ścianki lejka, po którym przetaczać się będzie śrut ołowiany. Obie części korka połączymy za pomocą pierścienia tak, jak śrut średnicy nieco większej cd średnicy wewnętrznej rurki i na kleju certusie, względnie acetonowym naklejamy oba korki. Po złożeniu całości, nożem, pilnikiem i papierem ściernym nadajemy spławikowi wymagany kształt zewnętrzny jak wskazują rysunki. Wygładzony korek lakierujemy dwukrotnie lakierem, górę na czerwono, spód na zielono. Rurki mogą pozostać białe. Jeśli pierścień będzie przeźroczysty pozostawiamy nie lakierowany. Wielkość spławika zależna jest od celu przeznaczei ciężaru przynęty. Wykonać możemy dowolnie, nawet kilka wielkości.

Użycie spławika:

Dłuższy przypon wykonany z jednolitej żyłki zaopatrujemy na jednym końcu w pętlę stałą, od której w odległości 3 — 4 cm zamocowujemy rozcięty śrut większy, na którym oprze się spławik nawleczony na przypon. Nawlekanie spławika na przypon odbywa się przy przytrzymaniu go w pozycji poziomej, przy czym śrut jak wskazuje rys. 3 oddali się od otworu rurki. Górny koniec przyponu zaopatrzony również w pętlę stałą zamocowujemy z linewką nawiniętą na kołowrotek. Na pętlę dolną możemy zamocować żyłkę cieńszą 30 cm — 50 cm zaopatrzoną w haczyk. Powyżej haczyka w odległościach 20 cm— 25 cm zaciskamy dwa śruty stopniowo większe ku górze.

Obciążenie śrutowe wraz przynętą ściągać będzie we wodzie linewkę z przyponem tak długo, jak tego będzie wymagała dana nieznana głębokość gruntu. Skoro przynęta opadnie na

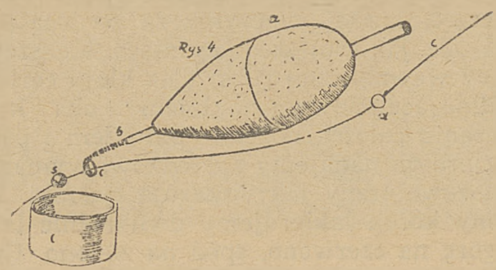


Rys. 3

grunt odpowiednio wyważony spławik powinien ułożyć się pionowo, względnie skośnie na powierzchni wody, przy czym śrut wewnętrzny — d — patrz rys. 1 zapadając w dno lejka za-

ciska lekko przypon, nie pozwalając na nadmierne wyciąganie się linewki. Im silniej zahaczona ryba ściągać będzie spławik pod wodę, tym silniej śrut zaciskać będzie linewkę.

Przy technice rzutów spinningiem na dalsze odległości, np. przy połowach na żywca spławik ma utrzymywać rybkę na głębokości od pół do jednego metra i głębiej, jednak nie dosięgając dna. Rzucanie długiego przyponu rozpuszczonego



Rys. 4

go z końcówki wędziska jest bardzo niezręczne zwłaszcza, gdy spławik zamocowany jest wysoko na stałe. Rzut zwykle nie udaje się i plącze się z linewką. Przyczyną jest to, że ciężar żywca, obciążenia śrutowego oraz ciężar i wielkość znaczna spławika rozłożony jest na długiej przestrzeni przyponu. Zwłaszcza spławik swą objętością hamowany jest przy rzucie oporem powietrza. W takich wypadkach polecam spławik inny przedstawiony na rys. 4. Jest to zwykły spławik jednolity z piórem gęsim zaopatrzony w dolnej części w druciane uszko zgięte — e —. W odległości 25 cm od zawieszonego żywca zaciska się cięższy śrut na żyłce, na którą następnie nawleka się poprzez uszko spławik. Na ustalonej wymaganej głębokości stabilizuje się drewniany maleńki koralik, zaciskając go zaopatrzoną zapałką patrz — d — rys. 4. Koralik drewniany zastąpić można koralikiem z korka. W tym wypadku spławił może się przesuwać samoczynnie do określonych granic. Podczas rzutu spławił opada ku żywcowi i obciąża koniec dolny przyponu. Po opadnizciu na wodę żywiec zanurza się ściągając linewkę ze spławika aż do granicy koralika, na którym zatrzymuje się spławik. Rzut wówczas wypadnie okazalej na określone miejsce. W ogóle technika rzutów do opanowania jest trudną i wiele ćwiczyć się trzeba, by rzuty były trafne.

Prof. Jan Skawiński

KRONIKA

Wybory radzieckie

Prasa wszystkich krajów demokracji ludowej zamieściła na czołowych miejscach wiadomości o przebiegu i wynikach wyborów do Rady Najwyższej ZSRR. Wybory radzieckie stały się wydarzeniem o historycznym znaczeniu i przyświecać będą jako wzór rzeczywistej demokracji wszystkim ludom świata. Wyborcy radzieccy, głosując jednomyślnie na kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych, zamanifestowali, że pragną iść niezachwianie szlakiem stalinowskim, walczyć o pokój i wyzwolenie całej ludzkości od groźby wojny.

Światowy Tydzień Młodzieży

W dniach 21 — 28 marca 1949 r. młodzież postępowa wszystkich krajów obchodziła Światowy Tydzień Młodzieży pod hasłem pokoju, zaprzestania przez państwa zachodnie wyścigu zbrojeń, wolności dla ludów kolonialnych, polepszenia warunków ekonomicznych młodzieży w krajach kapitalistycznych i ochrony praw dziecka.

W Polsce podobnie jak i w innych krajach obozu demokracji ludowej i socjalizmu, młodzież zaznaczyła swój wkład w dzieło obrony pokoju i solidarności sił demokratycznych wzmożeniem wysiłku w nauce i masowym włączeniem się do współzawodnictwa pracy, by tą drogą wesprzeć walczącą młodzież krajów kapitalistycznych i kolonialnych i wzmocnić obóz pokoju.

Piąta rocznica układu polsko-radzieckiego

Dnia 21 kwietnia minęło 5 lat od chwili podpisania polsko-radzieckiego układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej. **„Układ z dnia 21 kwietnia 1945 r. — pisał Prezydent R. P. Bolesław Bierut — to wielki dokument dziejowy o zgoła niezwykłym znaczeniu dla obu państw, które ten układ zawarły. Ale dla nas — Polski — układ ten ma wagę szczególną. Jest on rękojmią naszej niezależności państwowej, naszego trwałego pokojowego rozwoju, jest gwarancją naszej niepodległości".**

Załogi zakładów pracy zorganizowały w 5 rocznicę podpisania układu polsko - radzieckiego prelekcje na temat jego znaczenia. W starszych klasach szkół podstawowych i szkół licealnych specjalne lekcje były poświęcone podpisaniu układu.

Siódma rocznica powstania w ghetcie

Dnia 19.IV.1950 r. minęła siódma rocznica powstania w ghetcie warszawskim. Pomimo tysiąckrotnej przewagi siły zbrojnej hitlerowskiego wroga, ludność ghetta chwyciła za broń i zadała wrogowi poważne ciosy. Na jej czele stali komuniści żydowscy, mający za sobą długą tradycję wspólnych walk z proletariatem polskim przeciw faszyzmowi i reakcji, o wyzwolenie społeczne i równouprawnienie narodowe. Powstańcy zdawali sobie sprawę, że walka ich jest składową częścią walki całego narodu polskiego o wypędzenie okupanta z kraju, składową częścią wyzwoleńczej wojny, prowadzonej przez ujarzmione narody Europy, w której najgłówniejszą i decydującą rolę odgrywały bohaterskie siły zbrojne Związku Radzieckiego dowodzone przez genialnego Stalina.

Powstanie w ghetcie zostało krwawo zgniecione. Lecz już sam fakt, że bohaterski opór żydowskich powstańców mógł trwać dwa miesiące, świadczył, że właściwą klęskę ponieśli wówczas hitlerowcy. Bieg wydarzeń wojennych wykazał całkowicie słuszność tej oceny. W dwa lata później legła w gruzach hitlerowska machina wojenna pod druzgocącymi ciosami, zadanymi jej przez żołnierzy radzieckich i walczących u ich boku żołnierzy polskich.

Dziś o rocznicy bohaterskiego powstania w ghetcie warszawskim mówimy w warunkach budowy fundamentów ustroju, wykarczowującego korzenie antysemityzmu, czy jakiejkolwiek rasowej dyskryminacji. Mówimy w warunkach, kiedy w bratnim sojuszu wszystkich ludzi pracy, robotnicy żydowscy w Polsce i żydowska inteligencja pracująca uczestniczą aktywnie w wielkim dziele socjalistycznej przebudowy kraju.

Porozumienie z 14 kwietnia

W dniu 14.IV.1950 r. zawarte zostało porozumienie między Rządem Polskim a episkopatem, normalizujące stosunki między Państwem a Kościołem.

Porozumienie oparte jest na zasadach, którym Rząd Polski Ludowej niejednokrotnie dawał wyraz, a w których wyraża się racja stanu Polski Ludowej.

Porozumienie oparte jest o zasadę kierowania się przez episkopat współczesną polską racją stanu.

Nie przesadzajmy w nęceniu

Na ostatnim nadzwyczajnym zebraniu Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego szeroko dyskutowana była sprawa przekarmiania ryb w jeziorze Otwockim. Stwierdzono, że pomimo dużej ilości ryb w tym jeziorze, wyniki połowów były gorzej niż opłakane.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że najważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy było właśnie przekarmianie ryby.

Zagadnienie zbyt obfitego nęcenia ryby jest aktualne również w odniesieniu do wód otwartych i dlatego należy poważniej zastanowić się nad tą sprawą. Byłbym szczęśliwy, gdyby tym artykułem sprowokował wypowiedzenie się w tej sprawie szerszego grona doświadczonych wędkarzy.

Nadmierne nęcenie ryby w łowiskach rzecznych nie jest tak groźne, jak w wodzie stojącej, gdzie następuje, szczególnie w upalne dnie letnie, szybki rozkład rzuconego a niespożytego przez rybę pokarmu, co nadługo odstrasza rybę od łowiska i, co najgroźniejsze, może spowodować zanieczyszczenie wody i chorobę ryb.

W wodzie bieżącej te momenty nie grają tak dużej roli. Prąd stale unosi wrzucony pokarm, który, dostawszy się w miejsca „sypiące", zostaje w przeważającej części przysypany piaskiem, zanim zdąży się zepsuć.

Nęta rzucana w nadmiernej ilości i tu również powoduje przekarmienie ryby, co w skutkach nie jest zbyt miłe dla wędkarza.

Duże ilości płynącego z prądem pokarmu powodują, że ryba zaprzestaje wędrówek po rzece w poszukiwaniu pożywienia, gdyż wystarczy stanąć jej w jakimkolwiek miejscu na prądzie, a ziarna grochu, rosówki itp. przysmaki prawie same wpadają jej, jak przysłowiowe gołąbki, do paszczy ryby.

Szczególnie trudny staje się do złowienia w tych warunkach leszcz. Będąc już z natury rybą leniwą, opuszczającą swe stanowiska tylko w okresach żeru, przekarmiony wybiera sobie bezpieczne stanowisko pod korzeniami, krzakami, przy głazach itp. kryjówkach, blisko strumienia wody, niosącej pokarm i bez trudności napełnia swój żołądek, nie ruszając się z miejsca.

Dziwną początkowo rzeczą dla mnie był fakt, że na Bugo-Narwi, na obwodzie W.T.W. leszcz nie trzyma się wcale w typowo leszczowych miejscach, o słabym prądzie i ilastym dnie, a poławiany jest w miejscach, gdzie normalnie powinny przebywać jedynie brzana i świnka.

Gdy jednak stwierdziłem, jakie masy nęty rzucane są w kulach glinianych na prądzie przez „przepływankowców", — powody zmiany trybu życia przez leszcza stały się dla mnie jasne. Zrozumiałymi dla mnie stały się zdarzające się wypadki zahaczania białej ryby na spinning za brzuch lub płetwę w czasie, gdy na normalną przynętę ryba ta wcale nie reagowała.

Dowodem przekarmiania ryby na tym terenie jest ta okoliczność, że w środku tygodnia można złowić tu znacznie więcej ryby, niż w niedzielę, gdy ze wszystkich stron słyszy się co parę chwil „bombardowanie" wody kulami.

Znacznie słabsze wyniki połowów w ostatnich czasach, niż w pierwszych latach po zaprzestaniu działań wojennych, gdy masy ryby niszczone były granatami, poławiane bez żadnej kontroli sieciami, ośmielam się przypisać również częściowo przekarmianiu ryby. Wyniszczenie narybku granatami nie jest w piątym roku po wojnie zasadniczą przyczyną słabych połowów na wędkę. Ryba jest w dostatecznej ilości, lecz nasycona do ostatnich granic woli nie dotykać przynęty, choćby najbardziej frapującej, lecz nadzianej na podejrzany drucik i uwiązanej do nitki, znikającej, gdzieś nad powierzchnią wody.

Uważam, że takie nadmierne nęcenie ryby na Bugo-Narwi stało się niedorzecznością.

Nęta nie spełnia swego zadania, gdyż duże ilości pokarmu płynącego całą szerokością koryta jedynie rozpraszają rybę i, jak wspomniałem, powodują rozleniwienie ryby nie potrzebującej szukać pożywienia. Czyniłem próby łowienia w tych warunkach z bardzo obfitą nętą i łowiłem również zupełnie bez nęty, — wyniki miałem prawie te same.

Nie podzielam stanowiska niektórych wędkarzy, którzy twierdzą, że czysto sportowy sposób połowu musi odbywać się bez żadnej nęty, gdyż taka jest różnica między połowem ryby w ten sposób, a łowieniem z nętą, jaka między polowaniem na wilki, a strzelaniem do wilków, które się zebrały na padlinie.

Ryby karpiowate obierają sobie często za stanowisko takie miejsca, gdzie połów na wędkę jest absolutnie niemożliwy, należy więc je sprowadzić na inne bardziej dogodne do połowu odcinki. Zresztą porównanie powyższe nie jest szczęśliwe jeszcze z tego względu, że myśliwy nie siedzi w lesie na pieńku, czekając na wilka, lecz stosuje różne inne, niż w wędkarstwie metody, jak nagonka, kocioł it.p.

Ryba ma w wodzie dostateczną ilość pokarmu dla normalnego rozwoju. Celem nęty nie jest nakarmienie ryby, lecz wzbudzenie jej apetytu i ściągnięcie w określone miejsce. Nie należy więc w żadnym wypadku stosować nęty sycącej, a więc w pierwszym rzędzie grochu, następnie kasz i robaków, a także kartofli w kawałkach i w nadmiernej ilości krwi bydlęcej.

Wszystkie te rodzaje karm mogą być dodawane w bardzo małych ilościach do innych bardziej lekkostrawnych pokarmów, przy czym groch i kartofle muszą być roztarte na miazgę, a robaki drobno posiekane. Zasadniczą nętą powinny być artykuły, któreby spływając z prądem nęciły rybę swym smakiem i zapachem i, nie nasycając, zmuszały ją do podchodzenia do miejsca skąd ta nęta spływa, czyli do łowiska.

Najkorzystniejszym wydaje się stosowanie następujących karm nętowych: otrąb i płatków owsianych, rozparzonych ziarn jęczmienia i żyta (pszenica b. syci), jajek mrówczych, wytłoków konopnych i lnianych, siemienia konopnego i lnianego, wysuszonego i potłuczonego na mączkę, chleba, twarogu.

Bardzo korzystne przy tym jest prażenie otrąb i podsmażanie siemienia konopnego.

Dla zapachu dodaje się nieraz ser szwajcarski (na brzanę) lub wytopione i zmielone skwarki, (w b. małej ilości).

Sprawa zapachu wydaje się być bardzo ważnym momentem w przynęcaniu ryby.

Autor jednego z poważniejszych dzieł o rybach i sposobach ich połowu Leonid Sabaniejew przywiązuje ogromną wagę do stosowania w nęcie różnych pachnących środków, jak olejki it.p.

Niestety nic nie mogę powiedzieć w tej materii, gdyż próbowałem stosowania różnych zapachów, jak olejek anyżowy, miętowy it.p. w wodach bardzo rybnych i wyniki miałem jednakowo dobre, tak przy użyciu olejków jak i bez takowych.

Nie ulega jednak wątpliwości, że niektóre zapachy naturalne, które nieraz wpadają do wody, mają silne właściwości ściągania ryby. Tą właściwość mają odchody końskie i krowie i dodawanie takowych do nęty uważam za bardzo korzystne.

W krainie zielonego szczupaka

Wspomnienia z wędrówek po Ziemi Lubuskiej

Przełazy, jak zresztą wszystko co piękne odkryliśmy zupełnie przypadkowo. Włócząc się po swiebodzińskich lasach wpadliśmy latem 45 roku na trop leśnej ścieżki, która o mało nie doprowadziła nas do... utraty łydek. Skuszeni widokiem wspaniałego jeziora nie zauważyliśmy nawet, jak z pobliskiej, napozór nie zamieszkałej leśniczówki wypadły dwa potężne brytany, które z wściekłym ujadaniem ruszyły na nas w zupełnie niedwuznacznych zamiarach. Uratowały nas sągi drzewa, ale mimo tego Wiktorek stracił pół lewej nogawki od spodni i gumowy obcas od wędkarskiego buta.

Jezioro w Przełazach, położone o 5 km pieszej drogi od najbliższej stacji kolejowej i 15 km od powiatowego miasta Swiebodzina, wróciło w prastare ramy polskich granic dopiero przed 5-ma laty. Przedtym długo, długo zimne jego fale obmywały ciała różnych „Ha-jotów", SS-manów itp. swastykowych kreatur. Ale to już było, minęło i nie wróci.

Dziś na tych samych falach kołysze się często smukły kształt łodzi z białym napisem na dziobie: „Okowita". Swoją zgoła nie abstynencką nazwę wzięła stąd, że jej portem macierzystym jest gorzelnia, prowadzona pod fachowym okiem ob. Jasińskiego, zapalonego amatora szczupaków, własnoręcznie „wyspinningowanych". Z łodzią tą wiążą się nasze najwspanialsze przygody wędkarskie, a w jej smukłym kadłubie zamknięte są nasze najlepsze wspomnienia szczupakowych łowów.

Było nas pięciu — noszących z dumą niebiesko-srebrny znaczek z pięcioma literami OZSWW (Okręgowy Zw. Sport. Wędk. „Warta"):

Feluś Pieterek, zwany „Pechowcem", Witold Podsowa, rekordzista naszego szczupakowego grona, Bolek Bystrzycki, niesamowity wprost szczęściarz, Wiktor Kucharski, specjalista od wyrzucania spinningów do wody i autor, którego szczęście łowieckie kapryśne było jak kobieta.

Owego lipcowego dnia nawet te dwa wściekłe brytany nie były w stanie powstrzymać naszego zwycięskiego pochodu na podbój przełazkiego jeziora. A było co podbijać!

Gorące słońce srebrzyło zmarszczoną lekką taflę rozległego jeziora. Gdzieś na horyzoncie, gdzie srebro wody zlewało się z błękitem nieba, widać było strzelistą wieżę kościoła i czerwone dachy małych domków, wśród których wystrzelała w górę płaska wieża dawnego zamku, dzisiejszego sierocińca MKOs-u. Wokół brzegów, porośniętych gęstą trzciną, nieprzerwanym pasmem ciągnął się na morenowych wzniesieniach las: sosnowy, dębowy, świerkowy, iglasty, liściasty, mieszany, las pełen saren, jeleni, dzików, lisów i zajęcy, pełen jelyn i or echów, upstrzony najprzeróżniejszymi rodzajami grzy-

Należy pamiętać, że najlepsza nawet nęta nie spełni swego zadania, a wprost przeciwnie, odstraszy rybę, jeżeli będzie skwaszona.

Niezbyt świeżą nętę, nie mówiąc już o skwaszonej, należy bezwzględnie odrzucić.

Przy wyborze rodzaju nęty trzeba przyjąć zasadę, że nęta zawsze musi być mniej smaczna, niż stosowana przynęta.

Przysłowie, że nie dostaniesz ryby, jeżeli jej nie nakarmisz, jest słuszne jedynie do pewnych granic.

„Najlepsza zanęta może chybić celu i okazać się bezskuteczną, jeśli nie zachowa się umiaru w jej użyciu i przesyci rybę, która wówczas nie reaguje na przynętę wędkową". Dlatego też wskazanym jest użycie nawet lekkostrawnej nęty co najmniej na 12 godzin przed zamierzonym połowem"... — oświadcza as wędkarstwa polskiego F. Choynowski.

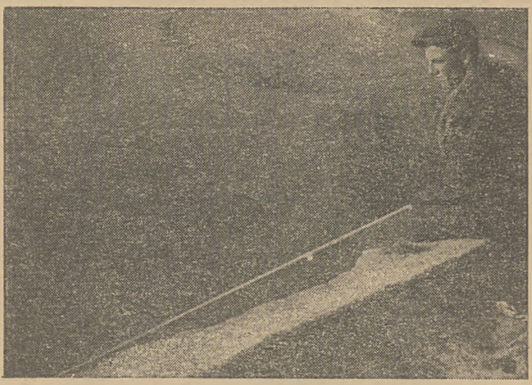
Nie zgadzam się jednak z tym, że nadmierna ilość nęty okaże się bezskuteczną. Owszem, wywoła ten skutek, że wędkarz dostanie mniej ryby, niż gdyby wcale nie nęcił.

Wspomniany już wyżej autor rosyjski L. Sabaniejew, zwracając uwagę na stosowanie nęty na zachodzie w niedorzecznych ilościach, przytacza jako curiosum słowa angielskiego autora i wędkarza Beli, który twierdzi, że przy nęceniu brzany należy „ograniczyć się do półtora tysiąca sztuk dużych robaków" (!). Może w Anglii ryby mają większe apetyty, (jak i władcy Albionu).

U nas jednak takie porcje mogą nie zaszkodzić tylko w wodach dzikich, gdzie łowi paru wędkarzy, którym trudno byłoby przekarmić całą rybę, ale na łowiskach towarzystw wędkarskich, które odwiedza, szczególnie w święta, duża ilość członków, zastosowanie się do porady p. Beli wszystkich wędkarzy spowodowałoby to, że łowilibyśmy na wędki nie ryby, a pełzające po dnie rosówki.

Ale żarty na stronę. Sprawa jest poważna i dla dobra wszystkich zrzeszonych wędkarzy musi być bezwzględnie uregulowana przez Zarządy Towarzystw odpowiednimi przepisami stosownie do warunków miejscowych.

Inż. A. Zdanko.



Przyjemnie jest odpocząć po pracy z wędką nad wodą. Fot. S. Koziarski

Konkurs

Redakcja komunikuje, że termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs na najlepszy artykuł za rok 1948 i 1949, ogłoszony w Nr 1 — 2 „W.W." rb. został przedłużony do dnia 30 czerwca rb.

Redakcja apeluje do wszystkich zarządów Kół P.Z.W. i poszczególnych kol. wędkarzy o liczne nadsyłanie odpowiedzi na konkurs.

REDAKCJA.

---

bów. Wspaniały jest ten lubuski las, wspaniały i pełen nieprzebranych skarbów przyrody.

Ale nie las nas ciągnął do siebie. Wabiło nas olbrzymie tajemnicze, nieznane jeszcze jezioro. Jakież to było jezioro! Pieściliśmy wzrokiem cztery duże wyspy, okolone szuwarami, pokryte gęstym lasem i krzakami leśnych jeżyn, całowaliśmy spojrzeniami kępy wodnych roślin i krzewów, kołysane w odległości 200 m od piaszczystego brzegu, nad którymi raz po raz wytryskiwały w górę ławice wzdręg i płoci, spłoszonych łowami króla tych wód — zielonego szczupaka.

Myśli nasze na zgodnych wiatrach marzenia szybowały ku jednemu celowi: jakiejkolwiek krypie, choćby nawet dziurawej, choćby z połową burty, choćby bez wioseł. Niestety — „i oko i nogi nasze szukały długo i głęboko, lecz... nie znalazły".

Łodzi nie było, a bez łodzi nie mogło być szczupaków. Jednak tego właśnie lipcowego popołudnia zdobyliśmy pierwsze nasze wędkarskie trofea.

Idąc brzegiem jeziora, na którego obejście potrzebowaliśmy conajmniej półtora dnia, trafiliśmy na pustą, bezludną plażę. Drewniany budynek, szatnie, skocznia, deska do zjeżdżania „po odwrotnej stronie medalu" i długi pomost spacerowy, wysunięty wgłąb jeziora świadczyły, że kiedyś byli tu ludzie. Przecież to był dopiero rok 1945 — dwa miesiące po złamaniu hitlerowskich Niemiec. Dziś na tym samym pomoście, w tych samych szatniach, po tym samym przybrzeżnym piasku biegają już bose stopy ZMP-owców, harcerzy i młodzieży „SP" — a o stary las odbija się melodia „Hymnu Młodzieży Demokratycznej" i polskich piosenek partyzanckich. Ale wtedy nie było jeszcze ani ZMP-owców, ani harcerzy, ani wogóle nikogo! Byliśmy tylko my „nowożytni poszukiwacze przygód", a wokół nas szumiące drzewa i pluskające fale jeziora.

Nie, był jeszcze ktoś!

Na drewnianym pomoście spacerowym jakiś staruszek łowił ryby na przedpotopowy sprzęt, składający się z kawałka krzywej leszczyny, sznura na którym można by było powiesić wszystkie grzechy ludzkości i haczyka własnej produkcji, zmajstrowanego ze starej zardzewiałej agrafki. A jednak koło staruszka pluskała się już na sznurku spora kolekcja leszczy, płoci i okoni.

Spytaliśmy go czy są tu szczupaki. Pytanie było zresztą dość naiwne, jeżeli nie wprost głupie, bo gdzieby miały być jeżeli nie tu?! Staruszek wyśpiewał nam wileńskim akcentem potwierdzającą odpowiedź i dodał jeszcze tylko: „o i jakie szczuki"!, co miało zapewne oznaczać, że szczupaki z Przełazów są bardzo długie i ciężkie.

Kiedy jednak zobaczył nasz sprzęt: krótki spinning, kołowrotek ze 100 metrami nylonu i posrebrzany błystek z dwoma kotwicami, niewiele mniejszymi od kotwic wojennego okrętu, uśmiechnął się ironicznie, i zawyrokował — „ale na to nic nie złapiecie"!

Pijawka

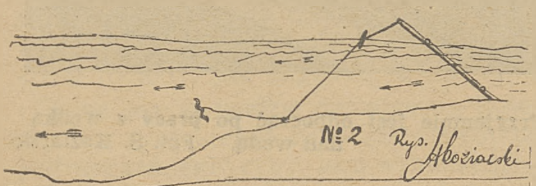
Pragnę za pośrednictwem „WW" podzielić się z Kolegami - Wędkarzami moimi spostrzeżeniami w sprawie przynęty mało stosowanej przez ogół wędkarzy, a bardzo skutecznej na grube okazy ryb.

Tą tak zapoznaną przynętą jest pijawka.

Biorą na nią doskonale klenie, leszcze, sandacze, szczupaki, węgorze, brzany, okonie i płocie.

Do wędkowania z równym powodzeniem można używać pijawek lekarskich, odznaczających się podłużnymi, pomarańczowymi pręgami na grzbiecie, jak i końskich (nie posiadających tych pręg grzbietowych) oraz małych pijawek kilkucentymetrowych, zamieszkujących pod kamieniami na bystrych i płytkich wodach.





Pijawki końskie z łatwością odnajdziemy na nie głębokich wodach stojących młak. Aby ułatwić sobie ich złowienie wrzucamy w miejsca przez nie zamieszkałe jedną lub kilka martwych rybek.

Po kilku minutach pijawki, po dostrzeżeniu pokarmu, wypełzną z ukryć i zbliżą się do rybek. Wówczas z łatwością, za pomocą patyka, wraz z rybkami będziemy je mogli wydostać na brzeg.

Pijawki należy przechowywać w butelce napełnionej w dwóch trzecich wodą i zakorkowanej trawą lub słomą, aby udostępnić dopływ powietrza do butelki.

Pijawki są bardzo wytrzymałe. Nie potrzeba ich karmić i aby je przez dłuższy czas przetrzymywać, np. w domu, wystarczy zmieniać wodę w butelce, co 4 — 5 dni.

Pijawki mają i te jeszcze ważne zalety, że nie idzie na nie drobnica oraz, że można na tę samą sztukę złowić kolejno kilka ryb.

Najlepszymi miejscami połowu będą wody głębokie, o średnim prądzie i dnie piasczystym.

Najbardziej wskazanym okresem łowienia jest lato, a więc miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień.

Do łowienia na pijawkę należy używać solidnego sprzętu. Najwlaściwszym jest wędzisko trzyskładowe, o długości okolo 4,5 metra, z przelotkami. Kołowrotek z zapasem ca 50 metrów nylonu numeracji 0.40—0.60. Spławik ruchomy (jeśli zamierzamy łowić na większych głębokościach, niż 5 metrów), przypon nylonowy Nr. 0.35. Haczyk grubszy „Limerick" Nr. Nr. 5—8. Wielkość ciężarka ołowianego uzależniamy od szybkości prądu wody.

Za chwilę widzieliśmy, jak poczciwina przeżegnał się ze zdumienia, kiedy właśnie „na to" wyciągnąłem mu tuż spod korka od butelki dwukilogramowego szczupaka.

Wyobrażam sobie co się ze staruszkiem działo, kiedy po mnie Witek, w krótkich odstępach czasu, w tym samym miejscu wyciągał po kolei siedem dalszych sztuk o wadze od 1 do 4 kg. Jestem pewien, że sędziwy repatriant posądził nas wtedy o czary!

Tak więc zaczęła się nasza zażyłość z jeziorem

A jednak łódka długo, długo jeszcze pozostała dla nas marzeniem. Dopiero wiosną 46 roku, przedzierając się przez krzaki i gęste poszycia leśne wpadliśmy na wieś z sierocińcem MKOS-u, którego kierownik ob. Lewczuk zaprowadził nas, na wpół przytomnych ze szczęścia do wymarzonej przez nas łodzi, którą z kolei w następnym roku zamieniliśmy na śmigłą dulkową łódkę ob. Jasińskiego, noszącą taką pijacką nazwę „Okowita".

Odtąd każde wolne dni (bo na jeden nie warto jechać — za daleko!), spędzamy na „Okowicie".

W zimowe mroźne dni siedząc w Poznaniu wzdychamy do majowego wschodu przełazkiego słońca, marzymy o skrzypieniu zawsze zardzewiałych dulek, o jazgocie kaczych stad, o walce z podciętym szczupakiem. Każdy z nas marzy cicho o zdetronizowaniu wędkarskiego króla, Witka Podeszwy, który 7-mio kilogramowym okazem zapewnił sobie na 3 lata królewskie berło. Zbliżamy się do upragnionego tronu rok rocznie, ale zawsze jakieś głupie parę deko oddala go od nas na nieokreślony czas.

A w międzyczasie na przełazkim jeziorze dzieją się cuda, które przyprawiają nas o drżenie ręki i podnoszą tętno serca do niebezpiecznej granicy 150 uderzeń na minutę. Ob. Jasiński pobił późną jesienią nasz rekord, łapiąc sztukę o wadze 9 kg. Lecz i jego rekord nie trwał długo. Przed paru dniami, wertując kartki „Głosu Wielkopolskiego", przeczytałem notatkę, która o mało nie przyprawiła mnie o palpitację serca— otóż ob. Lewczuk w pierwszej połowie stycznia br. złowił na spinning szczupaka 12 kg.

Dwanaście kilogramów, podczas gdy my możemy pochwalić się zaledwie połową, Bolek 6 i 6.5 kg (dwa w ciągu jednego dnia), Wiktor 6 kg, ja 6,5 kg. Cóż z tego, że każdy z nas złowił w ciągu ostatnich paru lat na tym samym jeziorze po kilka takich okazów, kiedy ob. Lewczuk złowił dwunastokilowego?

I znów zaczyna się niczym niezmącone fantazjowanie. Myśl przybrana w wędkarskie ubranie, gumowe buty, plecak z „żarciem" na dwa dni, ze spinningiem w urojonej dłoni wyskakuje z okna czwartego piętra, pędzi na pociąg, a potym pędzi pociągiem 118 km, by po 3 godzinach jazdy dralować pieszo pustą drogą, przy której nie ma ani jednego domu, ani jednej ludzkiej sadyby, tylko pięć kilometrów lasu, łąk i uprawnych pól, by

Oczywiście tam, gdzie spodziewamy się sandaczy, względnie szczupaków należy łowić przy użyciu cienkiego, stalowego przyponu.



Z akcji zarybieniowej rzeki Wełna palczakami pstrąga przeprowadzonej przez S. .T W. „Warta".

Dla tych wszystkich, którzy się obawiają zakładania gołą ręką, czy przez szmatkę pijawek na wędkę, podaję prosty sposób nasadzania ich na haczyk.

A więc najprzód wyjmujemy za pomocą patyka pijawkę z butelki i kładziemy ją na kolano. Następnie, aby uniemożliwić jej ucieczkę przyciskamy ją drewnianymi widełkami (rys. 1) i wtedy dopiero przystępujemy do wbicia w połowie jej długości żądła haczyka i schowania go w jej ciele.

Rys. 2 wskazuje w jaki sposób powinna być zastawiona wędka.

Przy łowieniu na pijawkę nie powinno zbytnio się spieszyć z podcięciem ryby, a zacinać należy dopiero wtedy, kiedy mamy zupełną pewność, że przynęta została przez rybę połknięta.

Wskazanym jest podcinać delikatnie, skośnie w lewo, względnie skośnie w prawo i zawsze w odwrotną stronę od kierunku ucieczki biorącej ryby.

Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że łowiąc na pijawki, najlepsze rezultaty zaobserwowałem w dni ciepłe, słoneczne, w godzinach między 9-ą i 17-ą.

Stanisław Koziarski



Kol. Bolesław Bystrzycki i 2 szczupaki o wadze 12 i pół kg.

Fot. Jerzy Olkowski

---

wreszcie złapać za wiosła „Okowity" i ruszyć na rozsrebrzony przestwór jeziora, płosząc kaczki, perkozy i czaple. Myśl żegluje po rozległych wodach jeziora, wśród trzcin i wodnych szuwarów, buszuje po zatokach, szuka na spadach, na płyciźnie i głębinie, a tymczasem ob. Lewczuk pisze w swoim notatniku: styczeń 1950 rok — 12 kg.

Kto wie, ile kilogramów kryją w sobie głębie jeziora w Przełazach? Może ten szczupak ob. Lewczuka to tylko młodszy brat jakiegoś innego patriarchy szczupakowego rodu. A może jego starszy brat, który nie zdążył ulokować swego krewniaka w wiecznie głodnym żołądku drzemie sobie w tej chwili na mokrym podłaniu z wodnych lilii i czeka na jakiś smaczny kąsek z lina, leszcza, okonia lub wprost już na nieznany mu jeszcze, apetycznie migający w słońcu błystek któregoś z naszej wędkarskiej piątki.

Fantazja, zwykła, wędkarska fantazja, która jednak z chwilą „rozwinięcia pełnych żagli" na naszym „okręcie" nabierze znów wszystkich cech najrealniejszej możliwości.

Czyż śniło się nam wtedy, kiedyśmy poraz pierwszy wyjeżdżali na wodę o 12-kilogramowych okazach? Czy mogliśmy wyobrazić sobie dublet na jednym błystku? Szczupakowy duet, kiedy to zdumionym oczom Witka ukazał się na błystku potwór o 2 ogonach i jednej tylko głowie: „w środku tułowia"? To starszy brat pożerał młodszego, nic sobie nie robiąc z tego, że jakaś nieznana mu siła ciągnie ich obu do łodzi. Czy śniły nam się wtedy połowy, kiedy na jeden spinning wyciągało się w ciągu krótkiego jesiennego dnia po 10 i więcej szczupaków?!

Dlaczegoż więc marzenie nasze o pobiciu rekordu ob. Lewczuka miałoby na zawsze pozostać tylko marzeniem?!

Chciałoby się to marzenie już zaraz wcielić w czyn! A tymczasem coraz cieplejsze słońce wędrować będzie jeszcze długo wyżej, wyżej, poprzez zimne ranki lutego, zieleniejący marzec, miłosny okres szczupakowych godów — kwiecień, do naszego wędkarskiego maja. Jeszcze tyle długich dni czekać musi na nas „Okowita", czekać muszą uśpione zimowym snem szczupaki i kaczki, które już tak dobrze nas znają, że niewiele brakuje abyśmy z nimi zawarli dozgonną przyjaźń! W ostatnich dniach listopada powiedzieliśmy im: „dowidzenia", z pierwszymi dniami maja powiemy im, jak co roku: „dzień dobry". Będzie to dla nas naprawdę dobry dzień, dobry, choćbyśmy nawet mieli wszystkie złowione szczupaki obdarzyć wprost wolnością!

A narazie rozejm zawarty w końcu jesieni, trwa...

Jerzy Olkowski

Spinning na wodach pstrągowych

W numerze 8 „W. W.“ 1949 r. autor art. pt. „Czy spinning na wodach pstrągowych jest metodą sportową?“ pyta się: dlaczego lekceważy się błystkę przy połowie ryb łososiowych, dlaczego spinning uważa się za metodę nie sportową, dlaczego podzielono wędkarzy pstrągowych na sportowców i glizdziarzy itp.

Słusznie zrobił autor, że poruszył tę sprawę (właściwie cały sens art. zawrzeć się da w pytaniu: dlaczego większość Towarzystw na swych wodach pstrągowych dozwala na połów wyłącznie na muchę sztuczną?).

Moim zdaniem autor potraktował całą sprawę z punktu widzenia osobistego. Całość zagadnienia potraktował powierzchownie.

Jeżeli ma się mówić o błystce na wodach pstrągowych, mając na myśli wody polskie, to nie można udawadniać wartości zestawu bez oglądania się na wody, na których ma być stosowany polecany zestaw i, nie biorąc pod uwagę jakości jej mieszkańców.

Wód pstrągowych w Polsce jest wiele. Większość tych wód to potoczki i małe rzeczółki, ubogie w wodę.

Wiele z nich nie ma dobrych warunków i pstrąg trudno osiąga miarę.

Są takie środowiska wodne, gdzie pstrąg wyginął lub zdegenerował się.

Zasięg pstrąga kurczy się, pstrąg ustępuje rozprzestrzeniającej się białej rybie. Niszczy go posucha, powódź i kłusownik, utrudniają mu życie urządzenia wodne, wytruwają ścieki.

Ogólnie, pogłowie pstrągowe u nas jest mizerne ilościowo i jakościowo.

Gospodarkę prowadzi się ciągle tak, by utrzymać stan posiadania, a nie wiele jest tych towarzystw, które zdobywają nowe wody dla łososiowatych.

Pomijam te wody pstrągowe, gdzie ani mucha, ani błystka nic nie pomogą, bo albo pstrąg nie reaguje na te przynęty, albo warunki brzegowe (zarośla, drzewa) nie zezwalają na stosowanie rzutówki.

Pomijam te potoczki, którym ciągle brakuje wody i te, gdzie są ślady pstrąga i te, gdzie jest wyłącznie drobnica, no i rezerwaty.

Ileż wtedy pozostanie Towarzystwom Wędkarskim wód takich, gdzieby można śmiało rzucić błystką? Ileż u nas jest tych większych rzek i potoków poza Dunajcem, górną Sołą i Skawą i może paroma potokami na Ziemiach Zachodnich? I co ciekawsze jeszcze, jakiż jest stan jakościowy pstrągów w tych wodach? Czy miara 25 cm. nie stała się na wielu wodach wyśrubowaną, gdyż przed laty nie trudno było dostać na tych samych wodach i kilowe pstrągi? I trzeba dziwić się, że Tow. mając jeden, dwa obwody, gdzie można porzucać muchą, bronią się przed błystką?

A dlaczego? Autor pisze (przykład — potok Łękawka). „Fakt, przy użyciu odpowiedniej wielkości błystki, nie do pomyślenia. A więc zgadza się, że na błystkę małą, szłaby drobnica. Nie podaje tylko na jak dużą błystkę pstrąg mały już nie idzie. A przecież wiemy, że błystki pstrągowe są małe. Ale na Łękawce nawet na błystkę odpowiedniej wielkości też szłaby drobnica, bo jest jej tam pewnie wiele, a woda mała — czyli Łękawka to nie woda na błystkę. I tak jest mniej więcej na większości wód naszych (w ogólno - krajowym zasięgu).

Porównując w dalszym ciągu zestaw muchowy i spinningowy stwierdzić można, że błystka w tych samych dobrych rękach i w odpowiednich warunkach jest łatwiejszym narzędziem do wybrania co grubszych pstragów, których w naszych wodach jest niewiele — niż zestaw muchowy. Jeżeliby więc dozwolone było w zależności od warunków raz chwytać za muchówkę, drugi raz za spinningówke. to w podwójnym tempie wyławiałoby się pstrągi, tak na przemian, raz amatorzy muchówki, raz spinningu, a miłośnicy jednego i drugiego w zależności czy pstrąg żeruje dołem czy górą. Czy nie byłaby to eksploatacja? A czy jest czym chwalić się, jeżeli na grubym zestawie wyciąga się średniaki takie na 25—30 cm.?

Nie do zlekceważenia jest też moment, że spinning daje więcej sposobności do nadużyć, niż mucha. Przykład Dusznik nie jest właściwym tylko dla Dusznik. Wydaje mi się więc, że pozostałoby stosunkowo niewiele wód, gdzieby można celowo i z powodzeniem stosować spinning.

Uwaga i pytanie autora „dlaczego inne towarzystwa nie idą za przykładem Kłodzka, a zmuszają swych członków, nie dysponujących przeważnie należytym sprzętem do łowienia na sztuczną muchę“ są niedobrym chwytem.

Pytanie takie należałoby zwrócić pod właściwym adresem konkretnie, (nie ogólnie do wszystkich towarzystw) i w innej formie.

Towarzystwo wędkarskie nie może zmuszać bowiem nikogo, bo wszyscy członkowie razem wzięci, tworzą towarzysto.

Jeżeli większość zadecyduje o czymś, to mniejszość jednak musi podporządkować się.

Trudno to jednak określać mianem zmuszania.

Również trudno zrozumieć, by mniejszość decydowała — chyba, że większość nie brała

udziału w walnym zebraniu, gdzie takie sprawy bywają omawiane i załatwiane. Jak również trudno przypuścić, by towarzystwa bezmyślnie, albo bezkrytycznie coś postanawiały, albo dlatego,że inne towarzystwa też tak postanowiły.

Co się tyczy sprzętu, to uwaga autora absolutnie jest gołosłowna i traci demagogią.

Wiemy wszyscy dobrze, jak wędkarze lubią majstrować.

Trochę dobrej woli i z leszczyny, jałowca czy tonkinu można samemu zrobić nie tylko muchówkę, ale i spinningówkę.

Chyba „ciężkie, gruntowe wędzisko" też nie bardzo nadaje się na spinning i to jeszcze na pstrąga.

Giętkość lekkiego wędziska spinningowego to właściwość wymyślona nie tylko dla wysokości ceny wędziska i możności dobrego wyrzutu, ale i dlatego, by uniemożliwić wyrzuceniu pstrąga ponad głowę, kilkanaście metrów za siebie i w ten sposób zniszczenia go.

A przecież myśliwy, posiadający ciężką broń kulową, chcąc zapolować na bażanty, też nie użyje jej i chcąc nie chcąc, musi inną broń kupić.

I jeszcze jedno. Są takie odcinki wód, gdzie jest jeszcze pstrąg (i to gruby), a już pojawia się biała ryba. Koryto jest tam szersze i wody więcej. A więc bardziej nadające się dla błystki.

Na takich wodach ograniczeń nie ma żadnych.

Okazało się jednak, że wielu amatorów błystki nie chciało szukać szczęścia nad tymi wodami. Czyżby cenili łatwiznę w sporcie?

Tak. Spinning jest piękną i sportową metodą, tylko nie może mieć zastosowania na każdej wodzie pstrągowej.

Pomnóżmy najpierw pogłowie pstrąga, dajmy mu czas i warunki by dorósł, a potem i błystka nie zaszkodzi.

S. T.

Czy ryby odczuwają ból

W wielu publikacjach, dotyczących sportu wędkarskiego, spotyka się nieraz jeszcze gorące dyskusje na temat: „Czy ryby odczuwają ból, gdy się je łowi na wędkę?" Wrażliwi wędkarze, którzy chcą się uchronić przed własnym sumieniem i wyrokiem innych od zarzutu męczenia zwierząt, przytaczają coraz to nowe dowody na to, że ryba, przy łowieniu na wędkę, nie odczuwa bólu, albo tylko niewielki i, że jest niewrażliwa na skaleczenia. Jako najpoważniejszy argument podają fakt, nieraz zaobserwowany, że ryby po zerwaniu się z wędki mogą, mając wbity haczyk, spokojnie żerować i często chwytają w niedługim czasie powtórnie przynętę tak, iż zdarza się przy dobrym dniu złowić rybę z kilku wbitymi haczykami. Odnosi się to szczególnie do żarłocznego szczupaka, który łapie się powtórnie, mając nawet czasem stary haczyk, połknięty w żołądku.

Kto z tych danych wyciąga wniosek, że ryby nie odczuwają bólu, postępuje fałszywie. Z przytoczonych faktów wnosić można jedynie, że u ryb uczucie bólu głuszy silniejszy od niego popęd do zdobycia pożywienia, względnie działa tu pobudka zdobycia jakiegoś specjalnego kąska, którym jest przynęta. I właśnie to nie wyróżnia ryb od innych zwierząt, a także i od człowieka, a przecież co do odczuwania bólu przez człowieka jesteśmy dostatecznie zorientowani. Któż bowiem nie wie, że właśnie u ludzi głód jest tym bodźcem, na który nie działają nawet takie hamulce jak: wychowanie i kultura, wstyd, bojaźń i ból. Dlaczegóż więc u zwierząt, a także i u ryb, ma być inaczej, jak u ludzi? Głód i popęd naturalny do zachowania gatunku, objawiający się np. w miłości macierzyńskiej, rodzą tak u człowieka, jak i u zwierząt uczucia, które pozwalają na zapomnienie i pogardę dla każdego bólu.

Skoro więc chcemy dać odpowiedź na wyżej postawione pytanie, to nie możemy o tym wydawać sądu na podstawie ich zachowania się wobec haczyka wędki, gdyż przynętę, jak staraliśmy się wykazać, biorą ryby tylko z głodu lub żarłoczności. Wyjątek stanowi łosoś, który, jak wiadomo, podczas całej swej długiej wędrówki na tarło nie pobiera pokarmu, a przecież bywa łowiony na wędkę. Chwyta on przynętę z ciekawości. A czy dużo łowi się łososi z urwanymi haczykami?

Dla przekonania jednak upartych w swych poglądach wędkarzy, twierdzących, że ryby nie odczuwają bólu, można polecić przeprowadzenie następującego doświadczenia, które bardziej działa przekonywująco, ponieważ inne bodźce są wyłączone. Do akwarium wpuszcza się jakąkolwiek rybę (wolną od pasorzytów) i wkłada następnie wesz rybią — Argulus foliaceus, którą bardzo dobrze można gołym okiem obserwować. Pasorzytniczy ten skorupiak, należący do rzędu splewek — (Branchiu-

ra), natychmiast zaczyna pływać wokoło, szukając ryby. Gdy wreszcie ją dopadnie, przyssawszy się, zaczyna nakłuwać skórę, by dostać się do krwi. I natychmiast ryba reaguje na ból, w dzikiej ucieczce szuka możności uwolnienia się od pasorzyta. W nagłych skokach rzuca się po całym akwarium, starając się pozbyć natręta przez obcieranie się o ściany naczynia i uspokaja się dopiero wtedy, gdy pasorzyt się nasyci. Takie zachowanie się ryby wskazuje na to, że powodem ucieczki i nagłych skoków jest podrażnienie i ból, wywołane nakłóciem skóry przez pasorzyta, tym bardziej, że następuje ono dopiero wtedy, gdy pasorzyt silnie się przyssał.

Bajkę o niewrażliwości ryb na ból popierają zwolennicy tego poglądu jeszcze tą okolicznością, że ryby jako z natury nieme, nie mogą wydawać żadnego głosu, gdy odczuwają ból. A przecież znamy zwierzę ciepłokrwiste, które również posądzane jest o niemotę i małą wrażliwość na ból. Jest to koń, który jednak nie jest niemym stworzeniem, a tylko zrzadka wydaje głos. Parska i rży, gdy jest głodny lub czuje towarzyszy. Chrapie, gdy wietrzy niebezpieczeństwo. W razie jednak dużego bólu może wydać „krzyk", który słuchacza przejmuje do głębi.

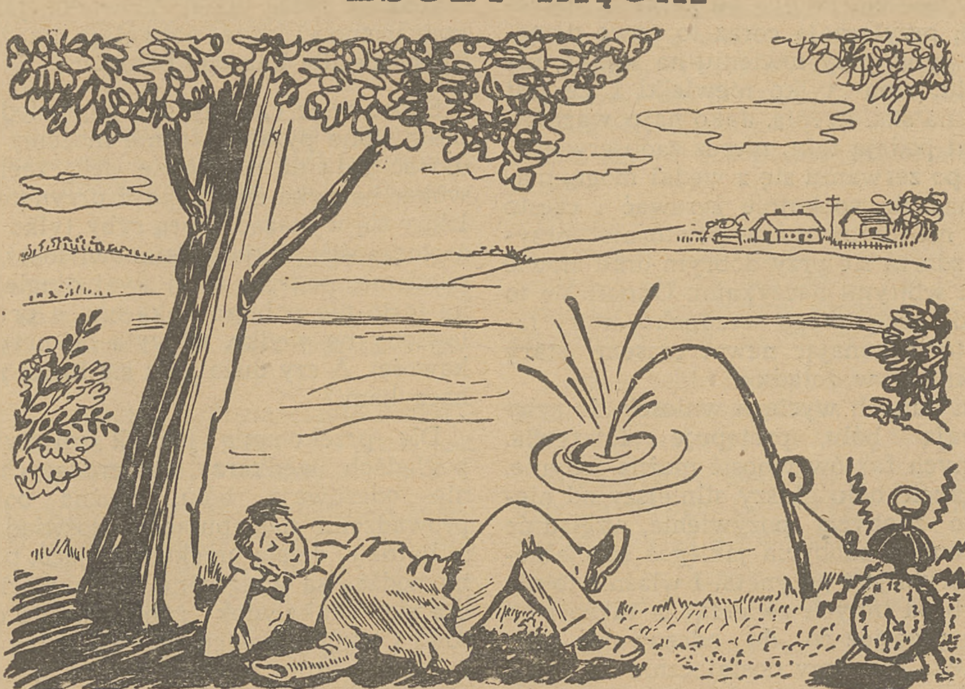
Podczas wielkiej wojny konie nieraz oddawały duże usługi walczącym wojskom. Były też niejednokrotnie straszne kaleczone pociskami, a pomimo to tylko wyjątkowo dał się słyszeć ten tak charakterystyczny krzyk wielkiego bólu. Na zachodnim froncie został raz ranny koń przez spadającą łuskę szrapnela, właśnie w chwili, gdy jadł przy stercie siana. Pocisk, trafiając w grzbiet koło kręgosłupa, wyrwał dużą dziurę w boku tak, że wnętrzności wypłynęły. Koń jednak będąc bardzo głodny nie przerwał jedzenia i padł dopiero z upływu krwi. A przecież nieraz szaleją konie z bólu, gdy zostaną opadnięte przez komary lub gdy dostaną się w pobliże rojowiska os.

Na pytanie więc: czy ryby są wrażliwe na ból? — odpowiedzieć można, że i one najprawdopodobniej, według wszelkich oznak, ból odczuwają, podobnie, jak wszystkie inne zwierzęta, posiadające normalnie rozwinięty system nerwowy. Wiemy bowiem, że właśnie u ryb peryferyczne zakończenia nerwowe, w postaci organów dotyku (brodaweczki dotykowe), są bardzo dobrze rozwinięte i gęsto rozsiane na całym ciele, zwłaszcza w okolicy pyska.

Nie ma więc żadnej podstawy ku temu, by przyjmować, że ryby mniejszy ból odczuwają w okolicy otworu ustnego, jak w innych częściach ciała. Niech to jednak nie zasmuca ludzi, którzy nieraz wędkarstwo, jako jedyny sport uprawiają, bowiem inne sposoby połowu są może jeszcze bardziej dla ryb bolesne. Co jednak można najgoręcej wszystkim wędkarzom polecić, to to, by złowioną rybę, która ma być zabita, jak najprędzej zabijali, ponieważ wkładanie żywych złowionych ryb do kosza, aby tam dopiero same ginęły z uduszenia, jest dręczeniem zwierząt.

St. L.

WESOŁY KĄCIK

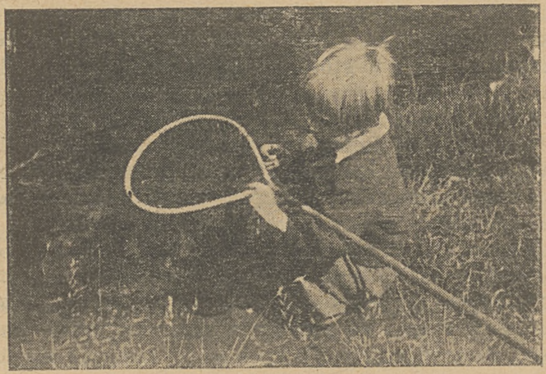


Z teki wędkarza-wynalazcy.

Powstanie i dzieje „Warty“ poznańskiej

Dzieje Okręgowego Związku Sportowego Wędkarzy „Warta“ w Poznaniu datują się od roku 1927, kiedy grupa amatorów sportu wędkarskiego, licząca niespełna kilkadziesiąt osób powołuje do życia organizację p.n. Towarzystwo Sportu Wędkarskiego „Warta“ w Poznaniu. Pierwszymi pionierami „Warty“ byli z ówczesnym Prezesem kil. Skrzypczak em na czele kol. kol.: Andrzejczak, Kemin, Kukuła, Maciejewski, Zydlawicz i inni.

Niestety działalność swoją, jak zresztą inne tego rodzaju Kluby ogranicza przedwojenna „Warta“ jedynie do łowienia ryb na wędkę na wodach obcych, będących własnością lub w dzierżawie rybaka zawodowego — przedsiębiorcy. Ten ostatni przez długie lata jest jedynym czynnikiem, regulującym ilość wędkarzy dopuszczanych do wędkowania na danym obiekcie i od niego jedynie zależało, gdzie i jak wolno wędkę zarzucić.



„Narybek“.
Fot. S. Koziarski

Pewną zmianę na lepsze daje się zauważyć w roku jubileuszowym 1937, kiedy to „Warta“ może się poszczycić posiadaniem dwóch własnych obwodów rzeki Warty, oraz dwóch stawów w Nowej Wsi k. Swarzędza. Jest to wyczyn jak na ówczesne czasy nielada, ponieważ daje gwarancję pewnej swobody i nadzieję wyzwolenia się spod wpływów zawodowego rybaka. Wpływa to kolosalnie na zwiększenie się ilości członków, których liczba w roku 1939 w t.zw. roku propagandowym, skacze z 60-ciu osób na 220.

Począwszy od roku 1937, „Warta“ rozwija się b. pomyślnie, mając w łonie swego zarządu takich prowodyrów ruchu wędkarskiego, jak kol. kol. Lipińskiego Ignacego — obecnego Kuratora ZSTW w Warszawie, Pawlickiego Władysława — ówczesnego prezesa, a obecnego Wiceprezesa „Warty“, Andersza, Stranza, Skrzypczaka, Maciejewskiego i innych.

Niestety — przychodzi wrzesień 1939 r. Wybucha wojna, — i cała praca organizacyjna zostaje zawieszona na czas nieokreślony a brać wędkarska rozprasza się dosłownie po całym świecie. Nie rezygnuje jednak z pracy tej, jak tylko nadarzy się sposobność. Nadarza się ona, ale dopiero po 5-ciu latach koszmarnej okupacji.

W marcu 1945 r., jak tylko zabłysły pierwsze promyki wolności, zjawia się dawna grupa „Warciarzy“ oczywiście z Ignacym Lipińskim na czele i jednogłośnie rzuca myśl — wskrzesić „Wartę“. Nie tracąc czasu, wyznacza się pierwsze zebranie informacyjno - organizacyjne na dzień 18.3.1945 r. Prasy podówczas nie było jeszcze w Poznaniu, więc Lipiński organizuje pisanie zawiadomień ręcznie i osobiście z kilkoma współkolegami, rozlepia je w miejscu widocznym, na narożnikach ulic.

Wiadomość o reaktywowaniu „Warty“ zrobiła ogromne wrażenie i świeżo wynajęta sala przy ul. Masztalerskiej 8 wypełniona była po brzegi.

Wybory odbyte w tym dniu oddają jednogłośnie prezesurę kol. Lipińskiemu Ignacemu, powierzając mu z pełnym zaufaniem dobór odpowiednich ludzi do nowej pracy organizacyjnej.

Nowy zarząd zdaje sobie sprawę, że odrodzona przedwojenna „Warta“ i jej struktura organizacyjna winna być dostosowana do wymogów dzisiejszej rzeczywistości, do wymogów budzącego się życia Polski Ludowej. Opiera się zatem z jednej strony na partiach politycznych, a z drugiej strony pozyskuje do stałej współpracy znanych ichtiologów prof. dr Schechtla oraz jego asystenta adjunkta Zakładu Mikrobiologii Uniwersytetu Poznańskiego dr Kaja, z porad których zarząd „Warty“ niejednokrotnie korzysta przy przeprowadzaniu różnych akcji zarybiania, oraz w walce z zanieczyszczeniem wód.

Doświadczony i przewidujący prezes od samego początku stara się oprzeć rozwój „Warty“ na jej liczebności i dlatego usiłuje wciągnąć w jej szeregi cały świat robotniczy Poznania pragnący wędkowania, który dotychczas wędkował przeważnie na dziko.

Na zebrania plenarne, które odbywają się regularnie co miesiąc, zaprasza się nie tylko członków „Warty“ ale i sympatyków, którzy słuchając ciekawych referatów fachowych, oraz biorąc bierny udział w obradach, mimo woli wciągają się w orbitę zainteresowań organizacyjno - wędkarskich i z czasem wielu z nich powiększa grono członków „Warty“.

I tak z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc rosną szeregi „Warciarzy“ a w związku z tym powstają nowe problemy i zagadnienia. Na samym wstępie nowowybrany zarząd opracowuje statut Związku, oparty wprawdzie na statucie przedwojennym, ale uzgodniony z ustawą o stowarzyszeniach i po zarejestrowaniu go w Poznaniu w dniu 29.10.1947 r. zmienia nazwę dawnego Towarzystwa na:

OKRĘGOWY ZWIĄZEK SPORTOWY WĘDKARZY „WARTA“ W POZNANIU

akcentując przez to, że dążeniem powojennej „Warty“ jest ekspansja na teren całego województwa i chęć zorganizoawnia go w Oddziały, porozmieszczane po wszystkich miejscowościach posiadających wody nadające się dla wędkarstwa.

Intensywna i syzyfowa nieraz praca prezesa Lipińskiego oraz jego przyjaciela ówczesnego wiceprezesa „Wary“ kol. Sowińskiego Tadeusza, ich wspólne objazdy motocyklem, często wśród deszczu i pluchy wszystkich miejscowości województwa poznańskiego, dają dzisiejszy efekt wyrażający się cyfrą 73 zorganizowanych Oddziałów podległych „Warcie“ o łącznej liczbie 16.000 członków.

Politykę umasowienia sportu wędkarskiego pierwszy zarząd powojennej „Warty łączy od samego początku z polityką wód, zmierzającą konsekwentnie do uzyska-

nia we własne posiadanie jak największych terenów rzecznych i jeziorowych. Wydzierżawia więc tereny od PNZ, późniejszych PGR, jak również od DLP. Tu należy specjalnie podkreślić bardzo życzliwe podejście do zagadnienia wędkarstwa w ogólności, a do „Warty" w szczególności u ob. inż. Pohla, Dyrektora Lasów Państwowych Okręgu Poznańskiego. Dzięki jego poparciu udaje się prezesowi Lipińskiemu zdobyć dla „Warty" ośrodek zarybieniowy wraz z wylęgarnią „Zaborowiec", położony na terenie nadleśnictwa Włoszakowice pow. Leszno, a następnie kilkanaście jezior.

Ośrodek ten, aczkolwiek niewykończony, jest bodźcem do wprowadzenia na szeroką skalę zaprojektowanej przez zarząd „Warty" akcji hodowlano zarybieniowej, zmierzającej do maksymalnego podniesienia stanu ryb w naszych wodach.

W związku z uzyskaniem Zaborówca odrazu powstaje myśl zdobycia za wszelką cenę sztucznego jeziora zaporowego w Poznaniu na Malcie o powierzchni 30,5 ha, które między innymi stanowić miałoby wspaniałe pomieszczenie dla wyprodukowanego w Zaborówcu narybku i myśl tę udaje się zrealizować. Jezioro to ze względu na piękne położenie w dzielnicy spacerowej, otoczone bulwarem, pomyślane jest jako ośrodek hodowlany pstrąga tęczowego, który jako ryba pobierająca pokarm z powietrza, przez uganianie się za owadami, w letnie popołudnie i wczasne wieczory, swoją lśniącą i mieniącą się w słońcu barwą rozkoszowałby wzrok spacerowiczów.

Niestety w roku 1946 spotyka „Wartę" wielki cios zarówno moralny jak i materialny. W czasie powodzi wiosennej piżmaki, które w tym roku specjalnie masowo występują w Wielkopolsce, podkopują groble ochronne i są bezpośrednim powodem zerwania wałów, co w konsekwencji powoduje spłynięcie całej masy ryby handlowej wraz z wodą, oraz niezliczonych ilości narybku wprost do rzeki Cybiny, a stamtąd do Warty. Powoduje to bardzo poważne tarapaty finansowe, ponieważ przewidziany z odłowów dochód w kwocie złotych 2,000.000,— został utracony. Sprzedaż samochodu ciężarowego, oraz zaciągnięta pożyczka zażegnuje kłopoty finansowe na krótki tylko czas, lecz dalsze lata gospodrki odczuwają nadal ten poważny wypadek, który jest bezpośrednią przyczyną wszystkich trudności finansowych „Warty", trwających do dnia dzisiejszego.

Jezioro Malta jest w tej chwili w trakcie przebudowy a raczej powiększania przez bezpośredniego właściciela t.j. Zarząd Miejski i po ukończeniu inwestycji ma być z powrotem oddane w użytkowanie Związkowi Okr. Wędkarzy „Warta".

Wracając do sprawy Zaborówca, to w pierwszym rzędzie zostaje on przewidziany jako ośrodek zarybieniowo - hodowlany ryb łososiowatych. jak: pstrąg potokowy. tęczowy, troć i łosoś szlachetny.

„Warta" jest bodajże pierwszym propagatorem zarybienia wód nizinnych pstrągiem i do tego celu zostały wytypowane strumienie w tut. województwie: Flinta dla pstrąga źródlanego i Wełna dla pstrąga potokowego, obie w pow. Obornickim. Akcja zarybienia przeprowadzona została w r.b. i wysadzono już 6.000 sztuk palczaków dwuletnich pstrąga tęczowego do rzeki Wełny a na jesieni r.b. nastąpi dalsze zarybienie pstrągiem źródlanym rzeki Flinty i potokowym rzeki Wełny. Zarząd „Warty" przejmując Zaborowiec, otrzymuje go od Dyrekcji Lasów Państwowych jako zapoczątkowany 4-hektarowy ośrodek. Z punktu jednak postanawia doprowadzić go do stanu używalności, inwestując na razie swoje skromne fundusze, a następnie dzięki poważnym kredytom zwrotnym i bezzwrotnym, przyznanym w ramach planu 3-letniego, zarząd rozbudowuje go do powierzchni ca 20 ha tworząc z niego jeden z najpiękniejszych ośrodków hodowlanych pstrąga. W tym miejscu trzeba znów wyrazić pełne uznanie Inspektorowi Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie ob. Pawłowiczowi, który obserwując obiektywnie borykanie się „Warty" z różnymi problemami i widząc jej twórczą pracę mogącą przynieść korzyści materialne w znaczeniu gospodarczym nie tylko wędkarstwu ale i dla rybactwa przemysłowego, zasila skromną kasę Związku na razie niewielkimi, początkowo dotacjami z ramienia Związku Samopomocy Chłopskiej, subsydiując niektóre akcje przeprowadzane przez „Wartę", a następnie dzięki niemu oraz usilnym zabiegom prezesa Lipińskiego znajdują się potrzebne kredyty na Zaborówiec.

Wielka ruchliwość „Warty", umiejętne podejście zarządu i sympatia, z jaką „Warciarze" poznańscy spotykają się na każdym kroku pozwala na to, że starania o liczne wody „Warta" załatwia pozytywnie. Dziś poszczycić się może poważnymi obwodami jeziorowymi jak i rzecznymi na terenie całego województwa, ale to przecież za mało w stosunku do ogromnej ilości członków Związku biorąc pod uwagę fakt, że ilość ich wzrasta stale.

Poza akcją wychowawczo-sportową oraz kulturalno-oświatową, którą Związek „Warta" prowadzi jeśli chodzi o samo wędkarstwo, przeprowadza się jeszcze z własnej inicjatywy pewne akcje specjalne związane z zarybieniem. Do ważniejszych należy akcja szczupakowa, polegającą na sztucznym wycierze ikry szczupaka i sztucznym zapłodnieniu. Otrzymana w ten sposób ikra zaoczkowana na aparatach Kanneğietera w Zaborówcu stanowi cenny i poszukiwany materiał zarybieniowy.

Drugą akcją jest akcja sandaczowa, polegająca na produkowaniu ikry sandacza z odłowionych tarlaków w specjalnych sadzach zanurzonych w wodzie. W ubiegłym roku mimo bardzo niesprzyjających warunków „Warta" wyprodukowała w ten sposób ca 5.000.000 ziarn ikry.

Najbardziej rewelacyjną akcją, jedną z pierwszych w Polsce, przeprowadzoną wiosną 1949 r. była akcja odłowu narybku wstępującego węgorza na przepławce w Bledzewie, pow. Skwierzyna, którą za zgodą Wojewódzkiego Inspektora Rybackiego w Poznaniu niewielkim stosunkowo kosztem uruchamia „Warta". Cenny ten narybek przed wojną importowano z Anglii z dużym nakładem kosztów. Tymczasem „Warta" w ciągu krótkiego czasu od 3.6. do 7.9.1949 r. przeprowadza szereg odłowów i uzyskuje 337 kg narybku, co po przeliczeniu na sztuki daje ca 33.000 maleńkich węgorzyków. Przy wszelkich tych akcjach jak do tej pory bardzo udanych. wpuszczanie narybku czy też ikry odbywało się każdorazowo komisyjnie, przy czym kopie protokołów z tych akcji znajdują się w aktach Wojewódzkiego Inspektora w Poznaniu.

Na jesieni 1950 r. przewidziana jest akcja sielawowa w sensie zarybienia tą rybą dwóch jezior: Góreckiego i Kiekrza W. w pow. poznańskim, które wg orzeczenia fachowców ze względu na swą głębokość wybitnie się do tego celu nadają.

Ostatnią z akcji specjalnych jest sprawa łososiowa. „Warta" zdając sobie sprawę ze znaczenia gospodarczego tej szlachetnej ryby, już dwukrotnie zdobyła tarlaki łososia. Otrzymana z nich ikra po wylęgu na aparatach dała w efekcie pewną ilość palczaków, które po podchowaniu wpuszczono do Warty. Obecnie interesuje się „Warta" nieczynną przepławką na rzece Głdzie w okolicy Piły, którą zamierza uruchomić w r.b.

Należy zaznaczyć, że w posiadaniu „Warty“ znajduje się między innymi piękne jezioro leszczowo-sandaczowo - węgorzowe położone w Strykowie, p. poznański. Tu pod opieką naukową Uniwersytetu Poznańskiego przeprowadza się masowy odłów skarłowaciałego leszcza, który skutkiem nadmiaru nie wyrasta. Odłowiony materiał przewozi się samochodem na inne jeziora, odczuwające brak tego gatunku ryby. To samo robi się z palczakami sandacza, których również omawianie jezior posiada w nadmiarze.

Jezioro to, mimo przerybienia i konieczności zastosowania pewnej selekcji w rybostanie, zostało uznane jako obiekt hodowlano - zarybieniowy i całkowicie zamknięty dla sportu wędkarskiego.

Cała ta praca w terenie nie rokowałaby wielkich nadziei, gdyby nie otoczono ją z punktu należytą opieką. „Warta“ posiada w tym celu własną zaprzysiężoną straż rybacką, która jest w stałym kontakcie z Komisariatem Wodnym M. O.

Wspólnie z organami M. O. urządza się sporadycznie wypady w teren, zwalczające skutecznie kłusownictwo.

Sprawy wykroczeń kieruje się odrazu na ręce własnego radcy prawnego, który znów w zależności od wielkości przestępstwa, kieruje je bądź to do sądu, bądź do ukarania w trybie administracyjnym.

Ma to duży wpływ wychowawczy szczególnie na chętnych obchodzenia przepisów ustawy rybackiej. Ci prędzej czy później zrozumieją wreszcie, że lepiej i korzystniej mieć legitymację „Warty“ aniżeli wędkować „na dziko“.

Mówiąc o rozwoju „Warty“ — z 200 w roku 1939 na 16.000 członków w r. 1949 jak również o jej działalności hodowlano-zarybieniowej zapewne będę zgodny z prawdą jeżeli podkreślę, że jest to przede wszystkim bezpośrednią osobistą zasługą kol. Lipińskiego, człowieka o wielkim zamiłowaniu do pracy społecznej, o niespożytej energii i dynamiźmie, któremu — nic dziwnego, że władze państwowe powierzyły sprawę reorganizacji wędkarstwa w Polsce.

JERZY KOZŁOWSKI

Ekonomika żywienia a wzrost spożycia ryb

Spożycie ryb w Polsce przed wojną wynosiło ok. 3 kg wobec 12 w Niemczech, 15 we Francji, 18 w Anglii i 90 w Japonii.

Plan 6-letni przewiduje znaczne podwyższenie tej normy. Pozornie dziwnym się może wydawać propagowanie spożycia ryb, skoro istnieją w Polsce ekonomiczniejsze źródła energii cieplnej — a po części i białka. Bardziej jednak szczegółowa analiza wykazuje, że wzrost spożycia ryb jest nie tylko pożądany, ale i konieczny. Musimy bowiem uwzględnić ewolucję, jaką naród nasz przechodzi w wyniku II wojny światowej. Mianowicie w miarę uprzemysłowienia miast, maszynizacji rolnictwa, zmienia się i zmieniać będzie sposób odżywiania. Pokarm, który żądaną ilość kalorii zawiera w dużej masie, czyli tzw. objętościowy, obciąża nadmiernie przewód pokarmowy, wywołując powolność i senność. Musi on stopniowo ustępować miejsca pokarmowi o większej koncentracji składników energetycznych (większy procentowo udział w normie tłuszczu) oraz o większym procentowo udziale białka zwierzęcego.

(Na przykładzie tym mieliśmy możność przekonać się, że proces zmiany odżywiania jest u nas procesem nieodwracalnym).

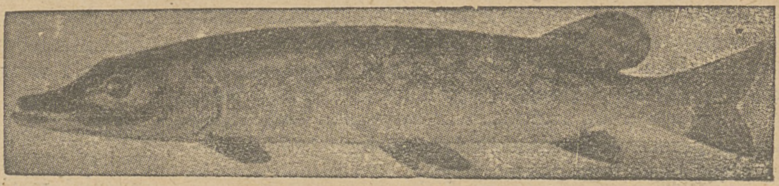
Ale za zwiększeniem spożycia ryb przemawiają jeszcze inne względy. Nie mozna wszak poprzestać na spełnieniu wymagań higieny tylko co do kaloryczności diety i zawartości białka. Muszą być również uwzględnione inne, słuszne jej wymagania, zwłaszcza te, które warunkują utrzymanie sprawności organizmu na żądanym poziomie. I tu mogą oddać nieocenione usługi. Wprowadzenie ich do jadłospisu poprawia jakość diety, gdyż zwiększa udział niektórych ważnych składników, występujących często w niedostatecznej ilości w innych pokarmach. Znane są np. ujemne skutki niedoboru wapnia, tak niestety u nas częste na skutek niedostatecznego spożycia mleka. Otóż wapń występuje w większej ilości w mięsie ryb, niż czworonogów. Również zawartość fosforu w mięsie ryb jest większa niż w mięsie zwierząt rzeźnych. Prócz tego tłuszcz ryb morskich zawiera dużo witamin (przede wszystkim witaminy A i O). Białko ryb odznacza się dużą



strawnością i przyswajalnością. W rezultacie spożycie ryb działa korzystnie na przewód pokarmowy i ustrój nerwowy człowieka.

(Wyjątki z artykułu Inż. Janusza Łosia pt.: „Ekonomika żywienia a wzrost spożycia ryb“, umieszczonego w piśmie „Żywienie człowieka“, maj — czerwiec 1949 r.).

ŻARŁOK



(dalszy ciąg)

W rozwlekłych oczeretach bagna bezpieczne schronienie miała płowa zwierzyna.

Kryła się w trzcinach w dni lipcowe, skwarne, a jednocześnie w tych niedostępnych miejscach szukała ochrony zimą, przed zawiejami śnieżnymi i lodowatymi podmuchami wiatrów północy.

Trzciny i sitowia stanowiły dla niej doskonałą kryjówkę przed myśliwym i sforą psów.

Tu pośród zdradliwych trzęsawisk, rzadko niepokojona, mogła paść się, wyoczywać i rozmnażać.

„Żarłok" znał doskonale te czworonożne istoty. Widywał je co dnia przy wodopoju lub o zmierzchu jak skubały trawę.

Postanowił kiedyś zapolować na nią i zastosował nową taktykę łowiecką.

Jeszcze przed świtem podpływał do miejsca, dokąd przychodziły zwierzęta te gasić pragnienie i pogrążał się prawie cały w mchu wodnym.

Z pomiędzy drobnych listków zielska wyglądało tylko jedno jego oko.

Ale jelenie i sarny ostrożnie podchodziły do brzegu. Piły wodę z płycizny. Toteż „Żarłok" przez wiele tygodni, po paru godzinach bezowocnego oczekiwania, odpływał z pustym żołądkiem.

Aż kiedyś, było to w dzień upalny, czerwcowy. „Żarłok" dojrzał z dala, jak sarna z dwiema małymi, łaciatymi sarenkami zbliżyła się do brzegu torfowiska.

I niewiadomo, czy przez przypadek lub młodociane swawole jedno z sarniątek nagle pośliźgnęło się i wpadło do wody.

Szczupak szybko wykorzystał tę okazję, w mig schwycił z boku sarenkę i wciągnął ją w głębinę.

Innym razem upolował psa, którego pastuch uczył aportowania i na oczach jego pana porwał go w odmęt wodny.

„Żarłok" stał się jakgdyby uosobieniem dawnych, zamierzchłych czasów, kiedy to naszą ziemię pokrywały rozlewiste wody i trzęsawiska.

Był władcą swych terenów wodnych.

Wszelkie życie w torfowisku zawsze zamierało, gdy obudził się z drzemki i ruszył na łowy.

Żadna z większych istot, zamieszkujących bagno, nie była pewna, czy przetrwa jeszcze dzień dzisiejszy.

* *

Nadeszła jesień...

Wyprostowały się pożółkłe trzciny.

Przybladły sitowia.

Zaczerwienił się szczaw na łąkach.

Zwiędły ostre końce skrzypów.

Ozłociły się brzozy, a liście olch pokryła brudna rdza.

Na tle lasów wystąpiły jasne plamy więdnącego listowia.

Dzień skurczył się o połowę.

Czarne chmury coraz to przeorywały niebo, niosąc w swych skłębionych fałdach strugi lodowatej wody-deszczu.

Na niżej położonych polach, łąkach pojawiły się bajora.

Przybrały strumienie, młaki i jeziora.

Małe rzeczułki zamieniły się w rzeki.

Rowy i kałuże połączyły się w jedno wielkie zlewisko.

Dawne siedlisko „Żarłoka" stało się ogromnym zbiornikiem wodnym.

W tych nowych warunkach pomnożyły się wielokrotnie jego możliwości łowieckie.

Odnalazł więc obfite żerowiska pełne spasionych karpi, linów, krasnopiór, płoci i srebrzystej drobnicy.

Nadmiar jadła, po tak długim przymusowym poście, odbił się na nim ujemnie. Stał się ociężały, senny. Na łowy wyruszał teraz rzadziej



Szczupak o wadze 8 kg i 100 gr złowiony w rzece Warcie przez Kol. Mariana Fronczaka czł. Tow. „Warta", Oddział w Gorzowie.

Pożerał tylko tyle, aby nagromadzić dostateczną ilość tłuszczu, który ułatwiłby mu przetrwanie, zbliżającej się zimy...

Pewnego październikowego poranka, kiedy jeszcze opary przesłaniały ziemię, a blado-żółte słońce ledwo było widoczne po przez lepką mgłę, w górze, nad wodą, na wysokości może dziesięciu metrów ukazał się orzeł-rybołów.

Odróżnić go było łatwo.

Z lewej i prawej strony głowy miał czarno - brązową pręgę, ciągnącą się od nasady zakrzywionego dzioba, po przez kark, aż do połowy grzbietu.

Upierzenie jego szyi stanowiły białe, spiczaste pióra o czarnych końcówkach.

Na tle nieba stanowił szaro - brązową plamę, którą rozjaśniało tylko lśniące podgardle.

Szpony miał opuszczone, gotowe do napaści. Dziób i oczy skierowane ku powierzchni wody.

Zataczał szerokie kręgi nad wodą, wypatrując żeru.

Nadleciał z daleka i szykował się do długiej na południe drogi.

Przed tą niebezpieczną i uciążliwą wędrówką chciał się nasycić i nabrać sił.

Na widok wroga, całe ptactwo wodne zaszyło się w trawy i sitowia.

Zamilkł rozgwar ptasi.

Niepokojąca cisza zapanowała wokoło.

Orzeł jednak wytrwale badał nadal każdy skrawek wody...

W tym właśnie czasie „Żarłok" wyruszył na swe ranne polowanie.

Nie wyczuł swym instynktem dziwnej zmiany w otaczającej go przyrodzie. Spokojnie więc płynął do siedliska wzdręg, na swe pierwsze dzisiaj śniadanie.

Dostrzegł go wreszcie orzeł i kilka razy, zniżając lot próbował go napaść. Za każdym razem jednak ginął mu w ostatniej chwili „Żarłok" z oczu, kryjąc się bezwiednie pośród wodnych roślin.

Wreszcie dla ptaka nadeszła chwila oczekiwana.

Kiedy więc szczupał ukazał się na tle piaszczystego dna, w tym samym momencie orzeł złożył skrzydła i jak pocisk spadł na grzbiet „Żarłoka", wrzynając głęboko w jego ciało swe szpony.

W nieuchwytnym dla oka momencie orzeł uniósł swój tułów do góry i wydając ostry skrzek, jakby dla zastraszenia swej ofiary, rozpoczął ciąć skrzydłami powietrze.

Był zanurzony z początku tylko do połowy w wodzie, ale już za chwilę orzeł poczuł, że ma z nielada przeciwnikiem do czynienia.

Skrzydła jego zaczęły bowiem uderzać o wodę, a więc zaczął się pogrążać.

Jeśli chodzi o „Żarłoka", to chociaż po raz pierwszy spotkał się z taką nieoczekiwaną z nieba napaścią, instynktownie natychmiast wytężył wszystkie swe siły, aby jak najszybciej i jak najgłębiej ujść pod wodę przed wrogiem.

Daremne były wszelkie starania orła, aby wyrwać swe szpony, i przez rozpostarcie skrzydeł na powierzchni wody, uniknąć śmierci w obcym żywiole.

* *

Przez całą prawie zimę „Żarłok" poruszał się z trupem orła na grzbiecie.

Dopiero z wiosną zgubił szkielet ptaka, ale w tułowiu jego pozostały na zawsze tkwiące szpony.

Tego roku odnowił znajomość „Żarłok" z ludźmi, którzy nie tylko byli uzbrojeni w ośćie, ale chcieli go pozbawić życia, strzelając do niego z broni palnej.

Zastawiano na niego przegody z sieci, chytre pułapki - żaki, lecz bezskutecznie.

Wśród okolicznych mieszkańców krążyły legendy o tej niepokonanej i zmyślnej rybie.

A jednak...

Tuż przed końcem wiosny „Żarłok" natknął się na godnego sobie przeciwnika...

(d. c. n.) (Tłumaczenie z duńskiego)

Bilans roczny

Możemy już z perspektywy pewnego czasu rzucić okiem i podsumować ilość naszych wrażeń i sukcesów łowieckich z ub. roku.

Robi to napewno każdy z nas wędkarzy, boć przecież przyjemność można przeżyć po kilka razy. Najpierw bezpośrednio, później zaś wspominając miłe chwile spędzone nad rybną wodą.

Tak już jednak jest, że wspomnienia dotyczą zawsze połowów udanych, wypadów obfitujących w wiele momentów emocjonujących. Nic dziwnego zresztą. Celem naszych wypadów jest przecież przeważnie chęć przeżycia emocji w sensie złowionej ryby.

Zacierają się szybko w pamięci przepiękne godziny spędzone nad wodą, a tkwią długo chwile emocji. Wypływa to z naszych pobudek i instynktów myśliwskich, które są źródłem naszych poszukiwań za zwierzyną.

Tak jest przeważnie, lecz na szczęście nie zawsze.

Twierdzę stanowczo, że duża część wędkarzy sportowców przeżywa nad wodą emocje radosne przez samo zetknięcie się z naturą. Kontakt ten jest dla wielu z nas już wystarczającą satysfakcją za trudy nieraz bardzo duże, jakie pokonywać musimy, aby dotrzeć do celu naszej wyprawy.

Żyłka myśliwska nie jest dla tych z nas jedyną pobudką uprawiania tego pięknego sportu. W tym też leży zasadnicza różnica między wędkarstwem a myśliwstwem.

Myśliwy przeważnie tropi zwierzynę, celem zdobycia jej, a nie rzadko połączone to jest z chęcią osiągnięcia zysku osobistego. Wędkarz natomiast zniewolony siłą rzeczy do przebywania raczej w jednym miejscu, ma możność

i okazję wnikania głębiej w naturę, zżywając się z nią i poznając jej tajniki. A ileż tajemnic ona kryje! Ileż cudownych objawów sam odkrywa, gdy jej się przypatruje i bada ją!

Wkrótce wszystko, co ma z wodą łączność, zaczyna nas nie tylko interesować, ale i porywać.

Każde żyjątko, każda roślinka rozwijająca się na naszych oczach staje się bliska i drogą, a niemal codzień odkrywamy coś nowego. To jest nasza przewaga w stosunku do innych i w tym leży tajemnica naszych długich pobytów nad wodą bez tak zwanych rezultatów realnych.

Otoczenie często nas nie rozumie, bo nie wie, że my siedząc godzinami nad wodą lub wędrując wzdłuż brzegów, widzimy znacznie więcej, niż na pozór się wydaje.

Dlatego w bilansie naszym po stronie aktywów znajdą miejsce nie tylko chwile wspaniałych emocji, lecz też przepiękne wspomnienia cudów przyrody, odkrywającej nam swoje tajemnice.

Bilans swój za rok „operacyjny" 1949 zamykam dużym zyskiem. Byłem tym szczęśliwcem, który miał możność wędrowania po różnych zakątkach Polski.

Przebobrowałem w sumie sporo wód.

Poznałem lub pogłębiłem swoje znajomości na wodach województw: Gdańskiego, Pomorskiego i Olsztyńskiego.

„Odkryłem" przepiękne Żuławy i Szwajcarię Kaszubską.

Poznałem nowe jeziora Mazurskie i zamoczyłem wędkę w wodach Noteci i Brdy.

Każda okolica, każde jezioro lub rzeka pozostawia inne wspomnienia, innego gatunku wrażenia.

Nie goniłem za połowem obfitym, a starałem się jak najwięcej poznać i zrozumieć.

Ze współczuciem obserwowałem kolegów wędkarzy, miejscowych „katów" na ryby, jak często w niedzielę, wieczorem powracali ze smutnymi minami i pustymi siatkami, obiecując sobie na przyszłą niedzielę wybrać się na inne miejsce, gdzie sąsiad przygodny w pociągu właśnie dziś złowił „coś poważnego".

Ja rozczarowań nie miałem.

Cieszyłem się z góry na następną niedzielę, gdy znowu będę nad wodą otoczony cudami natury.

Ze smutkiem obserwowałem miejsca, gdzie ryba faktycznie brała, a wędkarze miejscowi „wędka przy wędce" na wyścigi wyławiali resztę ryby z jeziora.

Nie było wtedy granic dla „sportowca wędkarza".

Siatki na ryby nie wystarczały, a wkoło na piasku i w trawie drgały dogorywające płocie i leszcze.

Z przerażeniem oglądałem regulamin „Sportowego" Klubu Wędkarskiego w Wejherowie, który zezwala członkom swoim na zakładanie „tylko" 3 sznurów z hakami o określonej długości".

Piękne jezioro „Orle", stanowiące obiekt dzierżawy w. w. Klubu jest miejscem połowu ryby prawie wyłącznie na sznury.

Obawiam się, że w przyszłym roku członkowie tego Klubu będą musieli sobie kupić niewody, bo inne sposoby połowu będą zawodziły.

Nieposzanowanie ogólnych zwyczajów i przepisów na terenie województwa Gdańskiego jest powszechne.

Obfitość terenów łowieckich spowodowała u miejscowych wędkarzy zamęt w rozróżnianiu własności.

Zwyczajem tam się stało, że wędkarz nie pyta czyja to woda, lecz tylko, czy ryba tam bierze.

Powstają na tym tle częste zatargi między wędkarzami i dzierżawcami.

Klub miejscowy dzierżawi piękne tereny, które jednak w dziwny sposób są ignorowane przez członków.

Wędkarze nie zrzeszeni nie widzą żadnych korzyści w przynależności do klubu i ostatecznie podświadomie, ale zupełnie prawidłowo uprawiają kłusownictwo, które szerzy się i otrzymuje prawo obywatelstwa.

Myślę, że główną winę w tym ponosi właśnie Klub, który nie potrafi zainteresować członków swoim terenem i nie agituje należycie wśród wędkarzy nie zrzeszonych.

Przeciwstawnym przykładem tego może być bydgoski Klub Wędkarski zrzeszający u siebie ponad 2000 członków i dokonale gospodarujący na swych terenach.

Przy sposobności nie mogę sobie odmówić przyjemności złożenia podziękowania na ręce Zarządu tego Klubu za gościnne potraktowanie „warszawiaka". Bez żadnych opłat, ale zato z dodatkiem uwag cennych w postaci dokładnych informacji, udzielono mi piśmiennego zezwolenia na połów ryb.

Przeżyłem tam niezapomniane chwile.

W. Wejer.

Z uchwał Biura Politycznego KC PZPR

W wyniku dokonanych w ostatnich dwu latach przemian, kultura fizyczna związana została z rozwojem społeczno-politycznym kraju i szerzej objęła swym zasięgiem młodzież i masy pracujące miasta i wsi.

Po raz czwarty

Wracam do tego samego tematu, który już trzykrotnie na łamach pisma był poruszany przez kol. kol. F. Choynowskiego, B. Kulkę i A. Sitka (p. „WW". Nr Nr 6, 7, 8 za 1948 r.), ale pozostał bez echa.

Chodzi o niedopuszczenie do całkowitego wyniszczenia szczupaka.

A jestem przekonany, że o ile natychmiast nie podjęte zostaną radykalne środki — ryba ta w większości wód nizinnych przestanie istnieć.

Do zajęcia takiego stanowiska doprowadziły mnie obserwacje tegoroczne.

Nie będę daleki od prawdy, jeśli dodam, że 90% wstępujących do naszego Związku wędkarzy zaopatruje się jedynie i wyłącznie w sprzęt spinningowy i nasze wody przeoruje błystkami od świtu do wieczora. Skłania do tego adeptów tej sztuki widocznie chęć złowienia jak największej ryby i bardzo prostymi środkami, bez potrzeby wysiadywania godzinami nad wodą, wyszukiwania sobie dobrego stanowiska, nęcenia i stosowania umiejętnie i subtelnie sprzętu.

Aby przecież łowić inne ryby trzeba nie tylko mieć sprzęt, ale za sobą doświadczenia nabyte przez długie lata spędzone nad wodami.

A taki nowicjusz uzbrojony tylko w wędzisko i komplet błystek przemierza całą wodę dokoła bez zastanawiania się, czy w tym akurat miejscu są szczupaki, czy nie, śmiga wędką i idzie dalej.

Oczywiście, pomimo, że nieudolnie taki nowoupieczony wędkarz operuje sprzętem, jednak po kilkunastogodzinnej, ciężkiej pracy zawsze zdoła wyholować „przypadkowo" kilka szczupaczków.

Zdobycz ta jest z reguły niewymiarowa i bez pardonu chowana do chlebaka na skutek nieposiadania sprawdzianu i dlatego, ponieważ szczupaczek tak mocno się zaczepił, że nie rokował żadnych nadziei przeżycia paru godzin.

Gdyby jeszcze amatorów tej łatwej zdobyczy było niewielu!

Niestety jest odwrotnie!

Piszę na podstawie własnych obserwacji z wiosennych wycieczek nad wodę.

Podczas tych wypraw, łowiąc z łodzi zakotwiczonej o kilkadziesiąt metrów od lądu, byłem świadkiem jak od godziny 4-ej zrana do późnego popołudnia (do chwili odejścia autobusu), sunęły brzegiem procesje spinningistów.

Jeden od drugiego oddalony nie więcej jak o sto metrów.

Każdy z nich bez przerwy śmigał błystką. Każdy z nich chciał rzucił dalej niż towarzysz i wykonać więcej rzutów w tym samym czasie.

Potworny dla mnie ten widok odbywał się przy akompaniamencie hałaśliwego biczowania wody i skowytu kołowrotków.

Tak dalej być nie może!

Tej kategorii nowicjuszy winna być dana odpowiednia odprawa.

Nie wolno dopuścić do zakłócenia praw natury przez wyniszczenie tak pożytecznej ryby jaką jest właśnie szczupak!

Muszą być wprowadzone radykalne ograniczenia połowu tej ryby przez:

1. ustanowienie terenów ochronnych na wodach towarzystwa, gdzie nie wolno będzie łowić przez cały rok ryby drapieżnej;
2. podwyższenie wymiarów ochronnych, co najmniej do 50 cm;
3. wyznaczenie miesięcy września i października, jako okresu w którym jedynie i wyłącznie wolno będzie łowić ryby drapieżne.

Obawiam się jednak, że ten sam los spotka ten artykuł jak i poprzednie kol. F. Choynowskiego, B. Kulki i . Sitka.

A co nam na to odpowie Polski Związek Wędkarski i kiedy?

R. M.

Z prasy i wydawnictw

Z WYDAWNICTW Z. S. R. R.

W różnych miastach polskich ukazało się w sprzedaży wydawnictwo literatury fachowej Związku Radzieckiego p. t. „Ryby przemysłowe Z. S. R. R." jako praca zbiorowa szeregu wybitnych znawców ichtiobiologii.

Wydawnictwo to, sprowadzone przez „Międzynarodowy Klub Książki i Prasy", składa się z obszernej książki, bogato ilustrowanej, traktującej o ichtiobiologii oraz z kompletu barwnych tablic, ilustrujących poszczególne gatunki ryb.

Z wydawnictwa, nadzwyczaj artystycznie opracowanego, dowiadujemy się ciekawych informacji z życia bardzo bogatej ichtiofauny Z. S. R. R., w której gatunki ryb występujące w Polsce, obejmują zaledwie niewielką pod względem liczebności pozycję.

Ze względu na ograniczoną liczbę egzemplarzy, znajdujących się w sprzedaży na rynku polskim, Zarząd Główny P. Z. W. zamówił kilkanaście książek i kompletów rysunkowych celem zaopatrzenia w nie bibliotek Zarządów Okręgowych P. Z. W.

Z PRASY CODZIENNEJ

W związku z przeorganizowaniem Z. S. T. W. na Polski Związek Wędkarski ukazał się cały szereg notatek i artykułów w prasie codziennej na aktualne tematy wędkarskie.

Największe zainteresowanie sportem wędkarskim wykazuje prasa okręgu poznańskiego, krakowskiego i bydgoskiego, dzięki żywemu kontaktowi kol. wędkarzy tamtejszych okręgów z miejscowymi wydawnictwami.

Trybuna Ludu podaje krótkie sprawozdanie na temat reorganizacji wędkarstwa w Polsce i podkreśla

fakt, że na miejsce dotychczasowych ca 260 Towarzystw Wędkarskich w Polsce powstała jedna organizacja, mająca znacznie większe szanse rozwoju.

Ekspres Poznański podkreśla, że wymownym wyrazem rozwoju wędkarstwa w Polsce jest wzrost liczby wędkarzy do 200 — 300.000, gdy w okresie międzywojennym Towarzystwa Wędkarskie liczyły zaledwie 3.000 członków.

Kurier Polski zamieszcza notatkę p. t. „Jeden Związek zamiast 260". Podaje liczbę wędkarzy w Polsce na około 300.000. Dziennik ten również ocenia należycie doniosłą rolę utworzenia Polskiego Związku Wędkarskiego.

Dziennik Zachodni podaje komunikat informacyjny dla wędkarzy z adresami istniejących Towarzystw Wędkarskich, prowadzących rejestrację członków i kandydatów do P. Z. W., co ułatwia w dużym stopniu orientację miejscowym wędkarzom, a szczególnie niezrzeszonym.

Ekspress Wieczorny podaje w numerze z dnia 14 lutego r. b. interesującą notatkę ob. T. Unkiewicza p. t. „Elektryczna trąba zamiast wędki".

Notatka ta oparta jest na znanym z literatury fachowej, kapitalnym wynalazku uczonego radzieckiego Czernigina, dotyczącym mechanicznego połowu ryb przy pomocy pompy ssącej, do której ryby są zwabiane za pomocą prądu elektrycznego.

Autor notatki nazywa wymieniony przyrząd „elektryczną trąbą" — „Wędką - elektrolux" i czyni porównanie do zwykłej wędki, co w zestawieniu z dodatkowym ekwipunkiem spotkanego przygodnie nad Wisłą wędkarza — w postaci melonika na głowie — wypada zdecydowanie na niekorzyść amatora sportu wędkarskiego.

Autor zapytuje: „Kto dziś nosi meloniki, popularne dęciaki z przedpotopowej i zamierzchłej ery?" i zapewne — jak wynika z intencji notatki — pomyślał sobie równocześnie w duchu: „Kto dziś łowi ryby zwykłą wędką, gdy wynaleziono już wędkę elektryczną o wydajności ponad 100 kg ryb na godzinę?"

Co myśli autor o wędkarzach, o tym może świadczyć inna jego wypowiedź: „Kto nie zna tych dziwolągów, godzinami siedzących bez ruchu, zapatrzonych w próżnię... z próżnymi (przeważnie) rękami wracających do pieleszy domowych. Jest coś w nich stanowczo nie — dzisiejszego (jak z tym melonikiem), coś nie pasującego do rakietowego samolotu, czy choćby elektrycznego żelazka"...

Notatka ta dowodzi, że jeszcze dużo upłynie wody, w której wędkarze łowią ryby zwykłą wędką, zanim wędkarstwo znajdzie właściwą ocenę w całym społeczeństwie. A co do melonika, przyznam się szczerze, że nie widziałem go nad rybną wodą...

Radzimy autorowi zapoznać się z naszym czasopismem „Wiadomości Wędkarskie" oraz ze statutem Polskiego Związku Wędkarskiego — będzie to korzystne zarówno dla autora jak i dla wędkarstwa. W ZSRR poważne obiekty wodne zostały oddane w całkowite użytkowanie licznym rzeszom amatorów sportu wędkarskiego, w Czechosłowacji niemal wszystkie wody pozostają pod opieką wędkarzy.

Wydaje się, iż gdyby ob. Unkiewicz pełnił swój zawód jako górnik w atmosferze zakurzonej pyłem



„Coś bierze" Fot. Jan Siudowski, Kielce

węglowym, lub jako robotnik w dusznych oraz pełnych zgiełku i hałasu warsztatach fabrycznych, to zapewne na chwilę odpoczynku wybrałby zwykłą wędkę, a nie „Wędkę - elektrolux".

Wydaje się również, że im więcej będziemy mieli elektrycznych żelazek, rakietowych samolotów oraz innych przyborów i urządzeń, mechanizujących nasze życie, to tym bardziej będziemy potrzebowali dla odpoczynku obcowania z przyrodą, a przy tym i zwykłej — możliwie najmniej zmotoryzowanej wędki.

Proponujemy ob. Unkiewiczowi spotkanie nad rybną wodą w gronie wędkarzy. Będziemy nie w melonikach, lecz w sportowym nakryciu głowy i nie będziemy patrzyli w próżnię, lecz z całą przyjemnością poinformujemy go o celach i zadaniach Polskiego Związku Wędkarskiego i pomożemy łowić ryby na zwykłą wędkę, ponieważ nie posiadamy jeszcze „elektrycznej trąby".

Z WYDAWNICTWA „PRZEGLĄD RYBACKI"

Ostatni numer „Przeglądu rybackiego (grudzień 1949 r.), który ukazał się ze znacznym opóźnieniem, zawiera szereg cennych artykułów również i dla wędkarzy, dla których i zagadnienia rybackie nie powinny być obce.

Numer podaje na wstępie krótki rzeczowy szkic działalności Związku Organizacji Rybackich oraz jego dorobek za okres działalności Związku. W końcowej części numeru podano szczegółowe sprawozdanie z działalności Związku.

Specjalnie interesującym wędkarzy jest artykuł Dr Fr. Pliszki p. t. „Wędrówki certy w Wiśle", gdyż dotyczy on właśnie tej ryby, o której wędkarze bodajże najmniej wiedzą.

Godnym uwagi jest fakt, że wg oświadczenia Dr Pliszki do prac nad badaniem wędrówek certy również i wędkarze dołożyli swoją cegiełkę.

Artykuły Dr Sakowicza, Dr Kaja, inż. Bernatowicza, mgr. Kozickiej jak również i innych współautorów wspomnianego numeru „Przeglądu Rybackiego" nie powiny ujść uwagi przede wszystkim tych kol. wędkarzy, którzy pełnią funkcję w zakresie zagospodarowania rybackiego terenów wędkarskich.

S. Dowhyluk

W Nr 8 z 1949 r. czasopisma przyrodniczego „Wszechświat" H. Szarski streścił artykuł prof. Prawdina, zamieszczony w trzecim numerze z 1949 r. czasopisma „Rybnoje Choziajstwo", a omawiający sytuację jesiotra w Rosji.

Ryba ta, dochodząca do 3 metrów długości i 300 kg wagi, bardzo ceniona dla swego mięsa, a jeszcze więcej dla ikry, z której przygotowuje się kawior, występuje w Europie u wybrzeży wód Bałtyku, morza Śródziemnego i Czarnego.

Nas interesuje jesiotr, występujący u brzegów Bałtyku. Jest on w Polsce wielką rzadkością. Co parę lat udaje się rybakom złowić jedną sztukę w Wiśle lub jej dorzeczach.

Jest on w Polsce na mocy rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 16 października 1947 r., pod całkowitą ochroną.

Jdynym krajem w Europie, gdzie jesiotr występuje w znacznych ilościach (w zlewiskach morza Kaspijskiego i Czarnego) jest Związek Radziecki.

Jesiotr pochodzenia Bałtyckiego, pisze prof. Prawdin, był w ósmym i dziewiątym stuleciu rybą pospolitą w zlewisku jeziora Ładoga. Stwierdzono to na podstawie licznych wykopalisk. Jednak ilość jego w następnych wiekach bardzo znacznie maleje. Mimo to jeszcze w 1861 r. pisał ichtiolog rosyjski Kessler, że jesiotr trze się co roku w czerwcu w rzece Wołchowie, poniżej bystrzyn, koło wsi Dubowiki. Do dzisiaj w Ładodze i jego dopływach nie są rzadkością młode jesiotry od 500 gr. do 3 kg., ale dorosłe okazy trafiają się bardzo rzadko. Prof. Prawdin sądzi, że jesiotr w Rosji jest poważnie zagrożony, podobnie jak w Europie Zachodniej.

Uczeni radzieccy opracowali szczegółowe metody sztucznego tarła i hodowli ikry jesiotra, występującego w zlewisku morza Kaspijskiego i Czarnego. Prof. Prawdin wzywa do zastosowania tych metod i w stosunku do jesiotra występującego w zlewisku jeziora Ładoga. Proponuje też wprowadzenie zupełnej ochrony jesiotra w całym zlewisku Zatoki Fińskiej, na kilkanaście lat. Przypadkowo złowione młode osobniki należy puszczać wolno, a dorosłe przechowywać w odpowiednich stawach celem uzyskania materiału zarodowego. Wreszcie, gdyby to nie pomogło proponuje zarybienie rzek północnych jednym z południowych gatunków tej ryby.

W końcu 1936 r. nastąpił układ między Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem, mocą którego wprowadzony został na okres 3 lat całkowity zakaz połowu jesiotra w dorzeczu Wisły i wodach morskich, należących do obszaru Wolnego Miasta Gdańska.

Pożądanym byłby podobny układ między wszystkimi państwami Bałtyckimi. Należy bowiem wspólnym wysiłkiem wszystkich zainteresowanych krajów dążyć do ochrony tego ginącego, wspaniałego gatunku ryby.

Upłynął już pewien czas od napisania powyższego, gdy w numerze z dn. 18 marca rb. Expressu Wieczornego wyczytałem notatkę, zatytułowaną „Jesiotr - olbrzym złowiony". Donoszą w niej, że załoga jednego z kutrów „Arki" złowiła na pełnym Bałtyku, w pobliżu Jastarni piękny okaz jesiotra. Mierzył on 2 mtr. 60 długości i około 100 kg. wagi. Okaz ten został przekazany do Morskiego Laboratorium Rybackiego i po odpowiednich spreparowaniu wzbogaci zbiory muzealne.

W świetle wyżej przeze mnie zacytowanego zarządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, wprowadzającego całkowity zakaz połowów jesiotra, stanąłem wobec poważnych wątpliwości, czy powyższy zakaz dotyczy tylko wód śródlądowych, czy też i morskich. Apeluję do Redakcji Wiadomości Wędkarskich, wzgl. do Zarządu Polskiego Związku Wędkarskiego o wyjaśnienie tej sprawy na łamach naszego pisma.

W. C.

(d. c. ze str. 2 okładki)

żawy stawu na Karbowie pozostała do dziś niezałatwiona.

Utrzymano stałych strażników na rzekach Sole i Cz. Przemszy. Na innych obwodach z powodu niemożności wyszukania chętnych do dozorowania, nadzór nad obwodami sprawowany był przez gospodarzy obwodów przy pomocy poszczególnych członków.

Ruch członków w 1949 r. przedstawia się następująco: z początkiem roku stan członków wynosił 182, w ciągu roku przybyło 168 członków, tak że stan ogólny pod koniec roku 1949 wyniósł 350 czł.

W lokalu T-wa znajduje się świetlica. We wtorki i piątki każdego tygodnia między godz. 17 a 20 schodzą się członkowie i omawiają różne tematy z zakresu sportu wędkarskiego. Zarząd stwierdza jednak, że na taką ilość członków, jaką nasze T-wo posiada — zainteresowanie się tymi pogadankami jest bardzo znikome. Co na to Komisja kult.-ośw.?

Zarząd wyjednał u 10 bratnich Towarzystw karty wymienne bezpłatne, z których korzystać mógł każdy członek naszego T-wa, który się po nią zgłosił.

K.

KONFERENCJA OKRĘGOWYCH PEŁNOMOCNIKÓW KURATORA ZW. S. T. W.

W dniu 26 marca r. b. odbyła się w Warszawie konferencja Okr. Pełnomocników Kuratoar Zw. S. T. z udziałem Kuratora i Prezydium Zarządu Głównego P. Z. W.

Celem konferencji było należyte rozpracowanie technicznej strony przeprowadzenia reorganizacji wędkarstwa w terenie, uzgodnienie przygotowanej instrukcji w tym zakresie, zaprojektowanie rozdziału licencji na wody P. G. R. i L. P. i załatwienie szeregu aktualnych spraw.

Ponadto ustalono zorganizowanie już w r. b. 14 Okręgów P. Z. W. (po jednym na każde województwo), gdyż tylko taki podział gwarantuje sprawne obsłużenie terenu i szybkie załatwienie licznych pilnych spraw organizacyjnych, związanych z rozpoczęciem się sezonu wędkarskiego.

Wobec zakończenia działalności Kuratora Zw. S. T. W., a więc i jego Pełnoomcników Okręgowych powołano na okres do chwili wyboru Zarządów Okręgowych P. Z. W. Delegatów Zarządu Głównego P. Z. W. po jednym na każde województwo.

Za wyjątkiem Okręgu Krakowskiego, gdzie na miejsce ob. Z. Pikulskiego powołano ob. M. Tobiasza (Kraków, ul. Karmelicka 6 p/a K. T. R.) funkcje Delegatów objęli dotychczasowi Okręgowi Pełonoomcnicy Kuratora Zw. S. T. W., których adresy podane zostały w „Wiadomościach Wędkarskich" Nr 1—2/1950 r.

Głównym Zadaniem Delegatów Zarządu Głównego będzie przeprowadzenie reorganizacji S. T. W. na Koła P. Z. W. a następnie zorganizowanie Rejonów i Okręgów P. Z. W. zgodnie z ustaloną instrukcją, która została rozesłana przez Zarząd Główny, do wszystkich Towarzystw.

Delegaci rozprowadzą również druki deklaracji i legitymacji członkowskich oraz kart i zezwoleń wędkarskich do poszczególnych Kół (S. T. W.) jak również będą występować w imieniu P. Z. W. w sprawach przydziału wód dla potrzeb wędkarstwach, rozdziału zezwoleń wędkarskich na wodach P. G. R. i L. P. oraz innych użytkowników, a ponadto będą prowadzili całokształt spraw, wchodzących w zakres działalności Zarządów Okręgowych i Rejonowych do chwili powołania tych Zarządów.

Jedna z bardziej interesujących ogół kol. wędkarzy spraw, omawianych na konferencji; dotyczyła zorganizowania schronisk i wczasów wędkarskich. Jako główny ośrodek tej akcji uznano woj. Olsztyńskie, gdzie Delegat Zarządu Głównego P. Z. W. na ten Okręg kol. Korzynek rozpoczął na szeroką skalę starania i przygotowania wstępne celem zapewnienia kolegom wędkarzom z terenów fabrycznych i większych miast możliwości wypoczynku nad rybną wodą. Należy się spodziewać, że liczne rzesze wędkarzy doczekają się już w r. b. pozytywnych wyników działalności Okręgu Olsztyńskiego w tym zakresie.

*

Ministerstwo Zeglugi — Departament Rybołówstwa Morskiego, wydało zarządzenie z dnia 5 kwietnia rb. Nr RMII-6b/6/50, skierowane do Morskich Urzędów Rybackich w sprawie wydawania kart wędkarskich.

Na mocy tego zarządzenia karty wędkarskie na przybrzeżne wody morskie mogą być wydawane przez Morskie Urzędy Rybackie za indywidualnym podaniem tylko członkom Polskiego Związku Wędkarskiego. Wydanie karty wędkarskiej zależy jednak od uznania Morskich Urzędów Rybackich.

Instrukcja w sprawie organizacji placówek Polskiego Związku Wędkarskiego w terenie

Instrukcję tę otrzymały wszystkie placówki terenowe Związku oraz poszczególne Towarzystwa Wędkarskie. Zawiera ona wskazówki, dotyczące przeprowadzenia walnych zebrań S. T. W. w celu:

1) powzięcia uchwały o przekształceniu danego Towarzystwa na Koło Polskiego Związku Wędkarskiego,
2) powzięcie uchwały o zcedowaniu zawartych umów na Polski Związek Wędkarski,
3) dokonania wyboru władz koła zgodnie ze statutem P. Z. W.,
4) zaprojektowania planu prac i preliminarza budżetowego Koła na rok bieżący,
5) dokonania wyboru delegatów na zgromadzenie rejonowe.

(Bliższe szczegóły zawarte są w instrukcji).

Zgodnie z postanowieniem Zarządu Głównego P. Z. W. — na każdych 100 członków koła winien być wybrany 1 delegat; koła, liczące poniżej 100 członków, wybierają po jednym delegacie. (Towarzystwa, które opóźnią się z reorganizacją, mogą spotkać się z taką ewentualnością, że ich delegaci nie wezmą udziału w zgromadzeniach okręgowych).

Po przeprowadzeniu wyborów w kołach okręgowi delegaci Zarz. Gł. P. Z. W. zwołają w terminie do dnia 15.VI.1950 r. zgromadzenia okręgowe dla dokonania wyboru władz okręgowych.

(d. c. 3 str. okładki)

Adres Redakcji: Warszawa, Mokotowska 46 m. 17. Administracji: Plac Starynkiewicza 7. Konto czekowe PKO Polskiego Związku Wędkarskiego R. P. Nr I-8276.

Cena egzemplarza 50 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych 520 zł rocznie.

Wydawca — Polski Związek Wędkarski. Redaktor Józef Wyganowski

Składano i drukowano w druk. RSW „Prasa", Al. Jerozolimskie 125. Nr Zam. 673. 10. III. 50 r. B-111213

(dokończenie ze str. 32)

Po zatwierdzeniu władz okręgowych przez Zarząd Główny delegaci okręgowi przekażą protokularnie swoją funkcję zarządom okręgowym.

Jako ostateczny termin prac reorganizacyjnych instrukcja ustala dzień 15 czerwca r. b.

Do tego czasu działać będą delegaci okręgowi Zarz. Gł. P. Z. W. jako władze okręgowe Związku. Wszystkie S. T. W. winny kierować wszelkie sprawy do Zarządu Głównego P. Z. W. oraz do innych instytucji na szczeblu wojewódzkim lub centralnym za pośrednictwem delegata okręgowego.

Lista Delegatów wraz z adresami podana jest na 2-giej stronie okładki.

W dalszej części instrukcja omawia sprawę wydania legitymacji członkowskich oraz kart i pozwoleń wędkarskich jak również i opłaty składek, wpisowego oraz za licencje.

Instrukcja przewiduje, że wszyscy wędkarze, którzy nie należeli do dnia 19 marca r. b. do towarzystw posiadających członkowstwo Związku S. T. W. winni opłacić wpisowe w wysokości 100 zł.

Wszyscy Kol. Wędkarze, otrzymujący nowe karty wędkarskie, winni zwrócić karty zeszłoroczne zarządowi macierzystego koła, celem przekazania delegatowi zarządu okręgowego Gł. P. Z. W.

W sprawie dzierżawy wód dla wędkarstwa.

Ze względu na trudności w uzyskiwaniu terenów wędkarskich dla poszczególnych S. T. W. (obecnie — Kół P. Z. W.) Redakcja podaje poniżej ponownie treść odnośnego zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa i R. R.:

PISMO OKÓLNE

Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 22.III.1949 roku Nr. PR ZVI-9/5/49 w sprawie popierania organizacji sportu wędkarskiego.

Doceniając znaczenie sportu wędkarskiego jako czynnika pożytecznego tak pod względem gospodarczym jak i społecznym oraz pragnąc udostępnić korzystanie ze sportowego połowu ryb — ludziom pracy, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych poleca:

1) aby obwody rybackie położone w pobliżu miast, osiedli, zakładów przemysłowych, miejscowości turystycznych, letniskowych i wypoczynkowych oraz wody o charakterze wędkarskim (wody pstrągowe) oddawane były w pierwszej kolejności w użytkowanie organizacjom wędkarskim.

2) otoczyć szczególną opieką organizacje wędkarskie oraz współpracować nad ich rozwojem, w szczególności zwrócić uwagę na podstawy organizacyjne poszczególnych towarzystw, aby gwarantowały postulat upowszechnienia sportu wędkarskiego i dawały pierwszeństwo korzystania ze sportowego połowu ryb jak najszerszym rzeszom ludzi pracy.

Jednocześnie Ministerstwo przypomina o konieczności ścisłego przestrzegania pisma z dn. 18 marca 1948 roku Nr PR2/VI/6/482/48 w sprawie kart wędkarskich. Zostało bowiem stwierdzone, że niektóre starostwa powiatowe nie przestrzegają zasad podanych w wymienionym piśmie i nie stosują ułatwień Stowarzyszeniom Wędkarskim należącym do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, natomiast stosują je do organizacji wędkarskich nie należących do wymienionego Związku.

Ministerstwo zwraca również uwagę, aby Starostwa powiatowe nie pobierały dodatkowych opłat za karty wędkarskie.

Członkowie Towarzystw Wędkarskich zrzeszonych w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich zwolnieni są od obowiązku uiszczania opłat skarbowych (stemplowych) (pismo 1947 roku Nr PR2/VI/29/67).

Członkowie Towarzystw Wędkarskich należących do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich mogą otrzymać karty wędkarskie zbiorowo na podstawie imiennych wykazów.

O przynależności danego Towarzystwa do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, Urzędy Wojewódzkie będą poinformowane przez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich przez wysłanie odpowiedniego wykazu.

Przy opiniowaniu statutów nowozorganizowanych Towarzystw, należy zwrócić uwagę na obowiązek należenia do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich oraz, aby statuty opracowane były wg statutu wzorcowego Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich.

Za zgodność
(—) *Woliński*

Dyrektor Departamentu
(—) *Inż. J. Pająk*

UWAGA:

Przy ubieganiu się o dzierżawę wód dla potrzeb Palskiego Związku Wędkarskiego, który przejął z dniem 19 marca rb. funkcję b. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, należy powoływać się na powyższe zarządzenie.

Każdy Wędkarz

w służbie ochrony przyrody